WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 1-12 Styczeń 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ: Strona

Cena zeszytu wynosi zł **5,50**

Redakcja prosi o natychmiastowe przekazanie tej kwoty jak również ewentualnych zaległości blankietem P. K. O. *na konto*

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

miesięcznik

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2

P. K. O. V-11333

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 1 Styczeń 1951 Rok VII

Ks. Oficjał dr K. Konieczny, Gniezno

Duszpasterz a zagadnienia liturgiczne

1.
AKTUALNOŚĆ ZAGADNIEŃ LITURGICZNYCH

Spośród licznych środków, używanych z ustanowienia bożego czy też kościelnego w dziele uświęcenia dusz, czynności liturgiczne dokonywane przez kapłana przy współudziale wiernych są jednym z najpotężniejszych. Przy ich bowiem pomocy oddajemy Bogu należny kult publiczny, w niej oprawione jest szafarstwo sakramentów św., one są doskonałymi nauczycielami prawd wiary św., w ich klimacie najbujniej wzrasta owoc życia i doskonałości chrześcijańskiej, a duszpasterz przez nie staje na właściwym swoim stanowisku pośrednika między Bogiem a ludźmi. To też zagadnienia liturgiczne nie dawały nigdy spokoju kapłanom gorliwym w trosce o dusze im poruczone, a w ostatnich czasach zainteresowanie się nimi widocznie się wzmaga. Wiele artykułów pojawiających się na te tematy w czasopismach katolickich w kraju i zagranicą, tłumny udział kapłanów w kursach i zjazdach liturgicznych, zapotrzebowania na wydawnictwa liturgiczne są dowodem, że kapłani pragnący jaknajowocniej wypełnić swoje zadania duszpasterskie chcą mieć znajomość spraw liturgicznych pogłębioną, drogi rozwoju tej działalności jasno wytknięte, praktyczne wnioski uzgodnione i harmonijnie realizowane.

2.
DZISIEJSZA PROBLEMATYKA LITURGICZNA

Całość jednak dzisiejszych zagadnień liturgicznych nie jest rzeczą prostą ani łatwą do realizacji w praktyce duszpasterskiej. Sprawa bowiem udziału wiernych w liturgii, uprzystępnienia im tych przebogatych źródeł życia nadprzyrodzonego, jakie w liturgii się znajdują a jakie w ostatnich wiekach jak

gdyby nieco oddaliły się od bezpośredniego kontaktu z masą wiernych, wewnętrzne wreszcie siły ukryte w liturgii, które jako przejaw bujnego życia mistycznego Kościoła, pulsują, potrzebują rozwoju, coraz to doskonalszych w ciągu wieków form uwypuklenia swych niepospolitych wartości, sprawiają, że życie liturgiczne Kościoła musi być świadomie poddawane rozwojowi i doskonaleniu. Stąd wyrastają w liturgii coraz to nowe problemy i kwestie, a biorąc pod uwagę różnorodność środowisk Kościoła powszechnego, miejscowe warunki, zwyczaje i wiele innych czynników potrzebują swego rozstrzygnięcia i unormowania. To też nic dziwnego, że są one przedmotem bardzo poważnych studiów, dyskusji, projektów. Mówi się nawet o jakimś powszechnym kryzysie w dziedzinie liturgicznej i potrzebie obszernej, gruntownej reformy. Rozwój nowoczesnych ruchów liturgicznych w różnych krajach nie tylko nie dobiegł swego końca, ale może nawet nie wyszedł ze swych początków. Magna Charta Liturgiae, jak nazwano Encyklikę Piusa XII o liturgii „Mediator Dei" z 20. XI. 1947 r. oczyściła go z błędnych kierunków, dała mu gruntowne podstawy dogmatyczne i prawne, wskazała cele ostateczne, jak i najbliższe, praktyczne i sprawiła, że ruch liturgiczny rozpoczął nową erę rozwoju. Istotnie powiało nowym życiem po wielu i naszych świątyniach, a nawet, tu i ówdzie, zaczęto próbować rozświetlić życie liturgiczne dnia powszedniego. Wśród takich, czy innych prób, można już zetknąć się z bardzo udanymi, już można o niektórych powiedzieć, że kontakt wiernych z ołtarzem został w istocie rzeczy nawiązany, a raczej przywrócony, a są i osiągnięcia, o których należałoby się wyrazić, że życie liturgiczne trysnęło tam już jasnym, świeżym promieniem. Są to jednak raczej wyjątki. O ogóle nie można jeszcze powiedzieć, że ruszył naprzód. Przeróżne jeszcze zdania, projekty i propozycje, hasła i systemy stają przed duszpasterzem do wypróbowania i zastosowania a do ideału tyle jeszcze stopni. I cóż ma czynić biedny duszpasterz w praktyce, która nie czeka rozstrzygnięcia światowych problemów na zjazdach i kongresach liturgicznych? Jaką wybrać metodę, za czyimi pójść radami, aby owoc jego najświętszego posługiwania był obficie czerpany przez wiernych?

3.
PODEJŚCIE DUSZPASTERSKIE DO ZAGADNIENIA

Wydaje mi się, że sytuację dzisiejszą w tej dziedzinie możnaby przyrównać do sceny ewangelicznej z okolic Cezarei Fili-

powej, kiedy Chrystus pytał o różne zdania i opinie ludzi o sobie, a po przytoczeniu mu przez Apostołów tych różnych teorii, zwrócił się do nich: „Vos autem quem me esse dicitis?” Słusznie od swoich uczniów wymagał czegoś innego. I duszpasterz może mieć jako „homo” swoje poglądy i zdania, może być gorliwym propagatorem takich czy innych kierunków i ruchów liturgicznych, co ma jednak odpowiedzieć na pytanie, jako duszpasterz, jako oficjalny przedstawiciel Kościoła, jako ten, który, acz z ludzi wzięty, nie ludzką ani własną mocą urząd sprawuje, ale przez Chrystusa wysłany, przez Kościół ustanowiony, wykształcony przedtem, nie swoje ani ludzkie, ale Boże i Kościoła ma najpierw głosić wskazania? Zapewne, jeśli potrafi wznieść się ponad to, co tylko „ciało i krew” objawiają jemu, odpowie: „Ja przede wszystkim chcę tak, jak Kościół”, to znaczy moje zdanie, jako duszpasterza, pokrywa się z wolą i zarządzeniami Kościoła w tym przedmiocie. Mogę doceniać różne systemy, próby i propozycje, ale zasadniczym stanowiskiem moim musi być wprowadzenie w życie woli Kościoła w tym względzie. Wiadomo, że Kościół wypowiada się w tak istotnych i rozległych kwestiach, jak liturgia, rozmaitymi sposobami; i wypowiedzi poszczególnych autorów projektów, zmian oraz praktyk też są w pewnym znaczeniu wypowiedziami Kościoła, jako społeczności, lecz spośród tych sposobów nie wszystkie jednakowej są wagi. W wielu rzeczach Kościół dopuszcza nawet różne zdania — in dubiis libertas — ale nawet w tych, w których wymagana jest jedność, raz używa zachęty, rady, wezwania, przychodzą jednak wreszcie te, które są wolą i rozkazem Kościoła, a stanowione są prawami. Prawo jest zatem ostatecznym sprecyzowaniem stanowiska Kościoła w danej kwestii. Należy to też odnieść do praw liturgicznych. Oczywista rzecz, że i nie wszystkie prawa mają jednakową siłę, w dziedzinie liturgicznej może ta rozciągłość jest większa, niż w jakiejkolwiek innej (rubricae mere directivae), niemniej przeto nie mogę powiedzieć, że zachowanie jakiegokolwiek prawa jest zostawione do mojej woli; leges mere poenales nie istnieją przynajmniej w prawach Kościoła, według powszechnej opinii, a przeciwnie leges obligant in conscientia. A zatem pierwszym i najwłaściwszym podejściem duszpasterza do kwestii liturgicznej powinno być z natury rzeczy i z charakteru jego urzędu podejście od strony obowiązujących praw liturgicznych, jako woli i mądrego urządzenia Kościoła.

4.
OBECNA SYTUACJA W PRAKTYCE

Roztrząsa się i rozważa się wszystko, przeróżne możliwości bierze się pod uwagę, tylko o obowiązującym prawie liturgicznym prawie że się nie mówi. W praktyce dla wielu duszpasterzy prawo jakby nie istniało, jakby było jakimś przeżytkiem, który się nie liczy; niechętnie słucha się o prawie lturgicznym, a najchętniej pokrywa się wszelkie zaniedbanie maksymą: „u nas taki zwyczaj", jakby w ogóle nie było żadnych praw w dziedzinie liturgii, tylko miejscowe, parafialne zwyczaje. Można sobie doskonale zdawać sprawę, że przepisem liturgicznym nie rozwiąże się problemu, można uznawać jako najpilniejszą potrzebę gruntownej i obszernej reformy praw liturgicznych, można przypisywać jak najdonioślejsze znaczenie zwyczajom w tej dziedzinie, niemniej przeto nie można wykreślić z należnego mu miejsca i całkowicie wyrzucić z praktyki prawa liturgicznego, przeciwnie we wszelkich poczynaniach, projektach i próbach należy mu dać pierwsze miejsce, jako woli i ustanowieniu samego Kościoła. Prawo samo przewiduje wypadki, kiedy nie może być zastosowane, przewiduje dyspensy, przyczyny zwalniające, uwzględnia prawa partykularne i zwyczajowe, broni się przed charakterem martwej litery, wskazuje drogi interpretacji zgodnie z duchem posłannictwa Kościoła, bywa w razie potrzeby znoszone i zastępowane innym. Nie może jednak wyrzec się mocy niezbędnej dla zachowania jedności Kościoła i konsekwentnie wypełnienia jego nadprzyrodzonych zadań. Toteż nie przesadzając w kierunku przeciwnym i nie utożsamiając liturgii ze zbiorem praw i przepisów liturgicznych, jak to słusznie przestrzega Encyklika „Mediator Dei" (Wyd. Verbum str. 39), musimy to prawo uznać za punkt wyjścia we wszelkich naszych poczynaniach na terenie liturgicznym, jemu dać pierwszeństwo w naszej na tym polu działalności. Zobowiązuje do tego każdego przynależność do Kościoła, a duszpasterza ponadto jego stanowisko, zaufanie, jakie w nim położył Kościół oddając mu władzę i troskę nad duszami. Pius XII we wspomnianej Encyklice mocno podkreśla dogmatyczny wprost charakter podporządkowania liturgii przepisom hierarchii kościelnej, przywodząc na pamięć, że już w Starym Zakonie „Bóg wydał przepisy dotyczące świętych obrzędów", w Nowym Jezus Chrystus „ustanawia prawo, by nikt nie odwracał się od Niego i od drogi prostej, którą wskazał", przez Niego zaś ustanowio-

ny Kościół, mający z Nim wspólny cel i zadanie, jedynie ma prawo urządzać kult, przystrajać go świętymi obrzędami, przez które według słów Kard. Bony wznosi myśli wiernych ku niebu, wzmacnia pobożność, gorliwość, wiarę, miłość, zachowuje religię i po którym prawdziwych chrześcijan można odróżnić od fałszywych i nieprawdziwych (tamże str. 38). Encyklika zatem przypomina, rozwija i uzasadnia przepis kan. 1257: „Unius Apostolicae Sedis est tum sacram ordinare liturgiam, tum liturgicos approbare libros". Duszpasterz znający swoje obowiązki i swoją odpowiedzialność za powierzony mu urząd, pamięta też o sankcji kan. 2378, której podlegają „clerici maiores, qui in sacro ministerio ritus et caeremonias ab Ecclesia praescriptas graviter negligant", oparcie zaś duchowe daje mu odmawiany w każdą niedzielę i święto psalm 118, który możnaby nazwać apteozą prawa; tkwiące w założeniach swych w Bogu samym (Tu mandasti mandata tua custodiri nimis) poprzez przeróżne formy verba, sermones, iudica, iustificationes, testimonia, mandata, praescripta, directiones, stają się dla wiernego syna Kościoła drogami, ścieżkami, radami, ostoją w wątpliwościach i wahaniach, jego pociechą i radością, jego mądrością i przedmiotem umiłowania.

5.

WNIOSKI PRAKTYCZNE

Stwierdzając z jednej strony słuszny i pocieszający wzrost zainteresowań liturgicznych, widzimy z drugiej pewne zaniedbanie i jakby lekceważenie praw liturgicznych Kościoła. Tymczasem właśnie ruch liturgiczny, jeśli ma być na zdrowych podstawach oparty i nie podlec odchyleniom i błędom, musi za punkt wyjścia brać wolę i stanowisko Kościoła w tej dziedzinie, wolę tę wyrażają prawa i przepisy liturgiczne. Do zachowania ich, i owszem, do wykazania ich piękna, pożytku i roli uświęcającej powołany jest przede wszystkim i z mocy swego urzędu duszpasterz. W praktyce, jeśli nawet według najlepszej woli wyłączymy te przepisy, których zachowanie jest niemożliwe lub bardzo utrudnione, jeśli uwzględnimy prawowite zwyczaje, prawa partykularne, przywileje i dyspensy, jest jeszcze cały szereg praw, które nie są zachowywane bez żadnej przyczyny, a które niewątpliwie przyczyniłyby się do podniesienia i wzbogacenia naszego życia liturgicznego. Mówią znawcy, że w Polsce ruch liturgiczny zaledwie się budzi (O. J. W. Kowalski, Wstęp do Enc. Mediator Dei str. 25). Najpierwszym i najpo-

trzebniejszym jego zadaniem jest wyrobienie owego „sensus Christi — sensus Ecclesiae". Jakże go wyrobimy bez umiłowania woli i urządzeń Kościoła w sferze liturgicznej? Doceniony już powszechnie list Ks. Prymasa Polski do kapłanów podkreśla na pierwszym miejscu naczelne zadanie duchowieństwa polskiego w obliczu potrzeb współczesnych — umiłować Kościół święty. I wyjaśnia: „Umiłować Kościół św. to znaczy ogarnąć myślą swoją i sercem całą społeczność Chrystusową, prawdę, którą on głosi, życie łaski, którym obdarza, błogosławieństwa, którymi krzepi, modlitwy, z pomocą których jednoczy z Trójcą św. i z braćmi, obrzędy, uroczystości roku liturgicznego, i zwłaszcza cały, wierny lud Boży". Jakże można umiłować liturgię, nie wypełniając lub lekceważąc prawa liturgiczne Kościoła?

Sądząc więc, że powodem wspomnianych zaniedbań i zepchnięcia na plan dalszy praw liturgicznych Kościoła jest w dużej mierze brak należytej znajomości tych praw, usprawiedliwiony częściowo brakiem skodyfikowanego zbioru tych praw, którego oczekujemy, częściowo niedociągnięciami pod tym względem nauczania seminaryjnego, pragniemy na tym miejscu omówić dla wygody Konfratrów najważniejsze kwestie z prawa liturgicznego w praktyce duszpasterskiej, zarówno natury ogólnej, jak źródła prawa liturgicznego, zwyczaje w prawie liturgicznym, przyczyny zwalniające od zachowania prawa itp., jak i następnie poszczególne prawa i przepisy liturgiczne najbardziej w praktyce domagające się przypomnienia. W tym wszystkim kierować się zamierzamy duchem Enc. Mediator Dei, wyrażonym tak jasno w końcowym wezwaniu Papieża: „Was zaś, czcigodni Bracia, usilnie wzywamy, abyście usunąwszy błędy i fałsze i zabroniwszy wszystkiego, co uwłacza prawdzie i dobremu porządkowi, poparli te poczynania, które udzielają ludowi głębszej znajomości liturgii świętej... by wszyscy z należytym posłuszeństwem i wiarą stosowali się do dekretów, wydanych przez Sobór Trydencki, Papieży i Kongregację dla świętych obrzędów oraz do postanowień ksiąg liturgicznych... We wszystkich sprawach liturgicznych winny błyszczeć te trzy ozdoby, o których mówi Poprzednik Nasz Pius X: świętość, która brzydzi się wszelkim wpływem światowym, właściwe obrazy i formy, którym służy prawdziwa i doskonała sztuka, a wreszcie cecha powszechności, która ujawnia katolicką jedność Kościoła przy poszanowaniu uzasadnionych zwyczajów i praktyk poszczególnych krajów" (wyd. Verbum str. 98).

Ks. Tadeusz Sitkowski, Warszawa

Wielkanocne święcenie pokarmów

Karność postna była bardzo surowa w średniowieczu. Przepisy ówczesne wzbraniały nie tylko użycia mięsa ale także i nabiału i to zarówno w dni powszednie jak i w niedziele. Po okresie Wielkiego Postu nadchodził dzień Zmartwychwstania, kiedy na stół wracały potrawy mięsne i nabiałowe.

Zanim jednak zostały spożyte, Kościół błogosławił świąteczne dary Boże. Moguncka Agenda z r. 1599 taką posiada rubrykę: „Gdy w święto Paschy powraca (mięso itd.) dla spożycia poświęca się je i błogosławi przez Słowo Boże i modlitwę, aby nie pobudzały i nie pomagały ciału sprzeciwiającemu się duchowi — ne spiritu carnem repugnantem incitent et adiuvent".

Święcone jest zatem pewnego rodzaju eulogią. Jak we wschodnim kościele agapy, a u Franków uroczyste uczty rozpoczynały się od spożycia eulogii, tak spożywanie jadła wielkanocnego nie mogło się rozpocząć bez eulogii — święconego.

Święcenie mięsa sięga początkami VII wieku. Najstarszym świadectwem święcenia baraniny jest sakramentarz z Bobbio (VII w.) „Benedictio ad agnum benedicendum in Pascha". O święceniu baraniny pisze mimochodem Walafsied Strabo (w. IX), że niektórzy święcili ją na ołtarzu lub obok ołtarza i jedli w dniu Zmartwychwstania przed wszelkim innym jadłem. Mogło to nasuwać myśl prostemu ludowi a nawet niewykształconym duchownym, że baranek jest przy Mszy św. darem ofiarnym, obok chleba i wina, tym więcej, że święcenie mięsa miało miejsce przy końcu kanonu przed Per quem omnia. Dlatego w Rzymie święcono mięso baranka nie przy ołtarzu, a na zwykłym stole.

Jak mądre były zarządzenia Rzymu, okazało się w kilkadziesiąt lat później. Patriarcha Focjusz i jego zwolennicy wysunęli święcenie baranka przy Mszy św. jako jeden z błędów popełnianych przez łacinników, „że baranka na Wielkanoc zwyczajem Żydów na ołtarzu razem z Ciałem Pańskim poświęcają i ofiarują". Zresztą euchologium greckie i prawosławny Trebnik zawierającą formułę poświęcenia baranka; w kościele prawosławnym obok baraniny przynoszą do święcenia ser oraz jaja barwione na czerwono. Początkowo święcono całego baranka, następnie tylko część (ćwiartkę).

Specjalnie uroczyście spożywał święconego baranka Ojciec św. Opisują to Ordines Romani XI i XII. Po Mszy św. odprawionej w Bazylice M. B. Większej, powracał Papież na Lateran. W triclinium leoniańskim zasiadało jedenastu kardynałów i primiceriusz. Primiceriusz poświęcał przyrządzoną uprzednio baraninę, którą gotową przynoszono do stołu. Papież brał kawałek mięsa i ofiarowywał najgodniejszemu z obecnych (basilicarius) ze słowami: „Co masz czynić, czyń rychlej. Jak tamten (Judasz) wziął na potępienie, ty weź na odpuszczenie (grzechów)". I podawał kęs do ust. Tak otrzymywali poświęcone mięso kolejno wszyscy zebrani. Podczas tego spożywania baranka wg O. R., XII schola pod kierunkiem archidiakona wykonywała tropar Páscha hierón, jeden z najpiękniejszych utworów wielkanocnej liturgii greckiej*), kończąc go modlitwą za Ojca św. Po czym Papież podawał osobiście kielich z winem ucztującym dostojnikom. Obrzęd ten był naśladownictwem uczty paschalnej Pana Jezusa, opisanej w ewangeliach. Wprowadził go w Niemczech św. Ulryk z Augsburga (890—983) w swojej diecezji jeszcze wcześniej, bo już w połowie X wieku.

W Niemczech obok baraniny pojawia się w X w. wieprzowa szynka. Oba mięsiwa święcą podczas Mszy św. Biograf św. Ulryka biskupa Augsburga, tak opisuje ówczesne święcone:

„Pobłogosławiwszy jadło (biskup) rozdał wszystkim baraninę i kawałki szynki poświęconej podczas Mszy św. i wówczas dopiero z radością spożył z nimi pokarmy. W oznaczonym czasie przybyli muzykanci bardzo licznie . . . którzy wykonali trzy utwory muzyczne. Kanonicy na polecenie biskupa odśpiewali w międzyczasie responsorium o Zmartwychwstaniu".

Obok mięsa w skład „święconego" wchodzą przede wszystkim jaja i chleb. Do poświęcenia jaj, ogólnie przyjętego od XII w., przywiązywali średniowieczni liturgiści znaczenie mistyczne. Skorupka jaja to Stary Testament, zawartość to Nowy Testament. Wielkanoc to dopełnienie Odkupienia przez Zmartwychwstanie P. Jezusa; mozaizm przestarzał się, należy go odrzucić; pokarmem wierzących staje się chrześcijaństwo symbolizowane przez zawartość jaja. Jajo jest również jednym

*) Páscha hierón — Pascha święta dziś się okazała — Pascha przedziwna, święta Pascha, Pascha mistyczna, Przenajświętsza — Pascha Chrystusa Odkupiciela — Pascha przeczysta, Pascha wielka — Pascha wierzących — Pascha, która nam otwiera bramy raju — Pascha, która uświęca wszystkich wiernych — Chryste strzeż dobrego Papieża.

z symbolów Eucharystii, do której przyjęcia są obowiązani chrześcijanie w okresie wielkanocnym, jest także symbolem zmartwychwstania ciał wogóle, a w szczególności Zmartwychwstania Chrystusa Pana.

Wszystkie tego rodzaju tłumaczenia nie mogą być brane pod uwagę, jeśli idzie o tłumaczenie historyczne tego poświęcenia.

Jajo było zawsze symbolem ożywczych sił przyrody, budzących się do nowego życia na wiosnę. Niektórzy twierdzą, że święcenie jaj ma związek z mitologią germańską i ze starymi zwyczajami ludowymi. Na cześć bogini Ostara, od której imienia zwano kwiecień (Ostermonat), urządzano rozmaite święta na wiosnę. Poświęcono jej wówczas jaja — symbol powstającego życia. Jaja ofiarowane bogini malowano na żółto; urządzano zabawy z jajami. Zresztą i w pogańskich obrzędach słowiańskich używano jaj; tłuczono jaja i taczano je po kurhanach.

Jak zagranicą rozpoczynano święcone od baranka czy szynki, u nas w Polsce, pierwszą potrawą wielkanocną są poświęcone jajka. Jajka te zwą pisankami, o ile są malowane we wzory, kwiaty itp., albo kraszankami, gdy są barwione na jeden kolor. Gospodarz czy gospodyni domu dzieli się poświęconym jajkiem z domownikami i gośćmi, wszyscy składają sobie nawzajem życzenia.

Obok jaj święcono chleb. Poświęcenie chleba należy do najstarszych. O prywatnym błogosławieniu chleba przed jego spożyciem wspomina już Tertulian.

Na Wschodzie święcono chleb od dawna. W kościele egipskim już w sakramentarzu u Serapiona z Thmuis (w. IV) mamy formułę poświęcenia oliwy dla chorych, *chleba* albo wody; chleb taki nosił nazwę „chleb oczyszczony modlitwą"; spożywano go przed agapą, dawano katechumenom. W liturgii bizantyjskiej poświęcony chleb („antîdoron") rozdaje kapłan po skończeniu liturgii. Otrzymują go ci, którzy nie przyjęli Komunii św., często na czczo; niektórzy biorą ten chleb poświęcony do domu, albo w podróż jako obronę przed niebezpieczeństwem.

Na Zachodzie pierwszy raz mówi o eulogii Peregrinatio Sylviae, która otrzymuje jako eulogię jabłka z góry Synaj i z ogrodu św. Jana Chrzciciela od tamtejszych mnichów. Od IV w. powstaje na zachodzie zwyczaj wzajemnego posyłania

przez biskupów najpierw Eucharystii jako symbolu wspólnoty chrześcijańskiej i bratniej miłości, a następnie chleba nieświęconego, a później święconego. Czy ten chleb pochodził z resztek ofiar złożonych przez wiernych — na to odpowiedzieć nie można. Analogicznym zwyczajem do powyższego jest przesyłanie wzajemne opłatka wigilijnego.

Zwyczaj dawania chleba — eulogii — szczególnie rozpowszechnia się w Galii; odmawia się eulogii ekskomunikowanym, wierni otrzymują ją zazwyczaj po Mszy św.

Hinkmar z Reims tak pisze (Capitula z r. 852): „Z ofiar złożonych przez lud, a nie danych do konsekracji z chlebów ofiarowanych kościołowi przez wiernych, albo też z własnych, niech kapłan przygotuje odpowiednio pokrajane kromki w naczyniu czystym... aby stąd otrzymali każdej niedzieli, w każde święto po Mszy św. eulogię ci, którzy nie byli przygotowani do komunii św.: zanim rozda kapłan te eulogie, tymi słowy je pobłogosławi". (Tu następuje formuła, której skrótem jest dzisiejsze poświęcenie chleba. Rit. Rom. pro Pol. Tit. VII cap. 16).

W naszych czasach również święcimy pokarmy wielkanocne. Do poprzedniej wojny światowej poświęcał kapłan stół wielkanocny w mieszkaniach wiernych. Od 1914 roku nadto święcimy w kościołach przyniesione przez wiernych: chleb, sól, jaja i kawałki mięsa. Rytuał obecny do dnia dzisiejszego posiada rubrykę, którą rozumiemy, znając historię święcenia wielkanocnego: „Niech baczy (kapłan), aby dla poświęcenia *nie kładł czegoś nieodpowiedniego na ołtarzu, jak np. jadła.* Te rzeczy należy położyć na stole, przygotowanym w odpowiednim miejscu". (Rit. pro Pol. VIII, 2, 9).

Dla kaznodziejów *Ks. dr Witold Malej*

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

Wprowadzając na łamach „Wiadomości Duszpasterskich" specjalny dział poświęcony Myślom wybranym z pism Ojców Kościoła, pragniemy dopomóc naszym Czytelnikom w wykorzystaniu literatury patrystycznej na ambonie. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa pisma Ojców Kościoła, obok Pisma Świętego, cieszyły się największą powagą. Faktem jest, że nie wszyscy Księża posiadają w swych bibliotekach dzieła Ojców

Kościoła, a ci, co je mają, nie zawsze mogą znaleźć czas na ich czytanie i wynotowanie myśli wybranych.

W r. 1841 potrzebę większej znajomości pism Ojców Kościoła trafnie określił prof. Osiński:

„O! jak cudowne wzory mieści w sobie literatura chrześcijańska, ubogacona tylu najświętszymi głosami Ojców świętych i mówców Religii. Pole to obfitym żniwem okryte, jeszcze prawie nietknięte stoi. Ileż tam do zdobycia piękności, ile do przyswojenia skarbów, ile pociech dla każdego, kto by te szacowne płody chciał naszymi uczynić" (Pamiętnik Religijno-Moralny 1 (1841/290).

I rzeczywiście na niwie katolickiego piśmiennictwa w Polsce sprawa bliższego zainteresowania się dziełami Ojców Kościoła długo leżała odłogiem. Z konieczności z pism Ojców Kościoła korzystali w znacznej mierze nasi mówcy kościelni. Zasadniczo dopiero w XVI w., gdy druk już był bardziej przystępny, zaczynają pojawiać się u nas przekłady pism Ojców Kościoła. Są to żywoty i kazania wybrane z pism św. Augustyna i św. Jana Chryzostoma.

Bez przesady można powiedzieć, że dotychczas najwięcej przyczynił się do spopularyzowania pism Ojców Kościoła ks. Piotr Skarga (1532 — 1612) za pośrednictwem Żywotów Świętych. Jego Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu... były niezwykle poczytne i doczekały się dwudziestu kilku wydań. Pierwsze wydanie ukazało się w Wilnie w r. 1579, 25-te w Krakowie w r. 1899 (12 tomików), a ostatnie, najnowsze i najbardziej krytyczne 4-tomowe wydanie w Krakowie w 1933—1936 r.

Niektóre z jego żywotów i podanych nauk są zaczerpnięte bezpośrednio z dzieł Ojców Kościoła, a przezeń tylko przełożone. I tak korzystał on z pism Adona, biskupa Trewiru, Ambrożego, Bazylego Wielkiego, Cypriana, Jana Damasceńskiego, Efrema, Epifaniusza, Euzebiusza z Cezarei, Grzegorza Nysseńskiego, Grzegorza z Tours, Hieronima, Grzegorza Wielkiego i Sofroniusza.

Obok ks. Piotra Skargi, w mniejszym znacznie stopniu, korzystał z pism Ojców Kościoła ks. Jakub Wujek T. J. Jego postylle zawierają przekłady mów, kazań i wyjątków z pism Ambrożego, Augustyna, Jana Chryzostoma, Cyryla Jerozolimskiego, Ireneusza i Leona Wielkiego.

Biorąc za kryterium ilość przełożonych pism Ojców Kościoła na język polski musimy stwierdzić, że największe zainteresowa-

nie w naszym społeczeństwie wzbudzały pisma Augustyna, Bazylego i Jana Chryzostoma.

Znamy dotychczas około 80 tłumaczy pism Ojców Kościoła, jednak część ich jest nam nieznana. Byli to przeważnie księża i zakonnicy, lecz nie brak wśród nich i biskupów: Kasper Borowski, Ignacy Hołowiński, Ludwik Łętowski, Andrzej Załuski, Józef Welamin Rucki, Arkadiusz Lisiecki.

Pisma Ojców Kościoła tłumaczył król Stanisław Leszczyński, hr. Karol Wielopolski, Sebastian Klonowicz, ks. Piotr Skarga T. J., ks. Jakub Wujek T. J., a z niewiast dotychczas tylko jedna Krystyna Wisłocka-Remerowa.

Przekłady pism Ojców Kościoła ukazywały się (od r. 1924) w Poznańskim Wydawnictwie Pism Ojców Kościoła (23 t.) — pod redakcją prof. dr Jana Sajdaka, gdzie najpłodniejszym tłumaczem i współpracownikiem był ks. prof. dr Jan Czuj, Dziekan Wydziału Teologii Katol. Uniwersytetu Warszawskiego.

Pisma św. Jana Chryzostoma w przekładzie prof. dr Tadeusza Sinki ukazują się w Wydawnictwie Mariackim w Krakowie.

Wybrane poniżej Myśli z pism Ojców Kościoła ułożone są według zagadnień. Dodatkowa numeracja tych myśli ma ułatwić późniejsze przygotowanie szczegółowszego, alfabetycznego wykazu zagadnień.

Bogactwo

1. Niech się uczą (wierni) szukać bogactw dobrych uczynków, i obyczajami być bogatymi. Piękno bogactw leży — nie w sakwach bogaczy — lecz w pożywieniu ubogich. W owych słabych i potrzebujących lepiej błyszczą dostatki.

Św. Ambroży.

2. Nikt nie jest bogaty, kto nie może stąd zabrać tego, co posiada; co bowiem tu zostaje, nie jest nasze, lecz cudze.

Św. Ambroży.

3. Nic nie ma bogatszego nad uczucie mądrego, nic uboższego nad uczucie głupiego. Tam obfitość, gdzie sytość; gdzie zaś głód namiętności, tam nienasycone pożądanie; tam oczywiste ubóstwo.

Św. Ambroży.

4. Pieniężnych nazywają też ludzie bogatymi, ale wewnątrz ubodzy oni i chciwi, a niemających pieniędzy nazywają biednymi, ale ci wewnątrz są bogaci, jeśli są mądrzy.

Św. Augustyn.

5. Kto jest bogaty? Czy ten, kto gryzie się drobnymi stratami, czy ten, kto nimi gardzi?

Św. Jan Chryzostom.

6. Jak nie jest czymś złym wino, ale złe jest pijaństwo, tak rzeczą złą nie jest bogactwo, ale złe jest skąpstwo i chciwość. Chciwiec i bogacz — to dwa pojęcia różne. Chciwiec nie jest bogaty; on wciąż łaknie wielu rzeczy, kto zaś łaknie, nie może być nazwany bogatym. Chciwiec jest tylko stróżem pienię-

dzy, nie zaś ich panem; jest ich sługą, nie właścicielem. Łatwiej by mu bowiem pozbyć się kawałka własnego ciała niż zakopanego złota. Jak gdyby mu nakazano nie tknąć żadnej z rzeczy jemu powierzonych, tak strzeże ich i pilnuje z całą troskliwością i przejęciem. powstrzymując się od swego mienia niby od cudzej własności. Bo też w rzeczy samej to, czego on strzeże, nie należy do niego.

Św. Jan Chryzostom.

7. Czyż nie jest głupotą oceniać naszą wartość wedle złota, które jest tylko ziemią i popiołem?

Św. Jan Chryzostom.

8. Jak żrący płyn, gdy spadnie na czystą źrenicę, tak żądza bogactw ciemną chmurą zaćmiewa nasz umysł.

Św. Jan Chryzostom.

9. Wielu ma bogactwa. których na swoje potrzeby sobie odmawiają, ale dla chciwości je zachowują; gdyby tychże żadna chciwość się nie trzymała, nie posiadaliby też oznak chciwości. Ale ponieważ chciwością są owładnieni, używają w duchu, czego dla użytku nie dotykają.

Św. Cyprian.

10. Niektórzy bogacze tego świata bardzo hojnie żywią błaznów, podczas gdy ubodzy Chrystusowi głód cierpią.

Św. Grzegorz Wielki.

11. Zasadzki są w obfitości bogactw; zasadzki w ucisku ubóstwa. Pierwsze unoszą pychę, drugie pobudzają do narzekania. Kusi zdrowie, kusi niemoc, bo tamto jest przedmiotem, ta jest przyczyną smutku. Podstęp jest w bezpieczeństwie, podstęp w bojaźni, i mniejsza o to, czy umysł więziony w ziemskim uczuciu, zajęty jest uciechami, czy troskami, gdyż jednakowa ich choroba, czy to omdlewać wśród próżnej uciechy, czy męczyć się wśród trwogę niosących kłopotów

Św. Leon Wielki.

Pro memoria

CZEŚĆ MARYI

Sobór Trydencki oświadczył wprawdzie, iż oredownictwo Świętych jest użyteczne. ale nie konieczne; jednakże św. Tomasz na pytanie: czy winniśmy prosić Świętych o wstawianie się za nami, odpowiada, iż w porządku prawa Bożego śmiertelni winni się zbawiać za pośrednictwem Świętych, a za ich przyczyną otrzymywać łaski konieczne do zbawienia. (In 4 Sent. Dist. 459. 3a 2).

Otóż, jeśli słuszne są przyczyny zniewalające nas do błagania Świętych o pośrednictwo, o ileż więcej winniśmy prosić o wstawianie się za nami Najświętszą Pannę, której modlitwy możniejsze są u Pana Boga, aniżeli modlitwy wszystkich innych Świętych.

Święci, mówi św. Tomasz, mogą zbawić wielką liczbę dusz, dla obfitych łask, jakimi ich Pan Bóg udarował, lecz Najśw. Maryja Panna takie otrzymała łaski, iż może zbawić wszystkich ludzi. (Epist. 8 E. S.).

Jak przez Jezusa Chrystusa, uczy św. Bernard, mamy przystęp do Boga, tak do Syna przez Matkę. — I dalej wywodzi: wszystkie łaski jakie Pan Bóg nam udziela, spowodowane są wstawieniem się Maryi. (Sermo de Aquaeduct.). — Zachęca więc św. Bernard: udawaj się do Maryi, Syn bowiem niewątpliwie wysłucha Matki... Ona jest moją ufnością i całą przyczyną nadziei mojej... Szukajmy łaski, a przez Maryję szukajmy; Kto szuka znajdzie i nie będzie zawiedzion. (tamże).

(Św. Alfons Liguori. O godności i obowiązkach kapł.)

Kazuistyka duszpasterska Z PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

Stanisław, mariawita, stawia się w biurze parafialnym wraz z narzeczoną Stefanią, by zgłosić się do ślubu, który zamierza zawrzeć w Kościele katolickim. Oznajmia, że rozszedł się z dotychczasową swą żoną Leokadią, dostał rozwód, a teraz pragnie zawrzeć ślub z Stefanią.

Ksiądz proboszcz zapytuje wpierw, od kiedy jest Stanisław mariawitą, tj. kiedy przystąpił do tej sekty. Stanisław oznajmia, że jest mariawitą od urodzenia. Wobec tego pyta ksiądz proboszcz dalej, jakiego wyznania była jego pierwsza żona Leokadia i dowiaduje się, że była katoliczką, także od urodzenia. Następnie zapytuje, gdzie Stanisław zawierał ślub z Leokadią i stwierdza, że zawarli ślub w kościele sekty mariawickiej. Ponieważ Leokadia była katoliczką, mogła była według zasad prawa kanonicznego zawrzeć ważny ślub kościelny tylko w Kościele katolickim; stąd oświadcza ksiądz proboszcz, że ślub z Leokadią nie był ważny.

Chodzi jednak o to, czy można Stanisława, skoro jest członkiem sekty mariawitów, dopuścić do zawarcia ślubu w Kościele katolickim. Jeżeli Stanisław zgodziłby się przejść na łono Kościoła katolickiego, należałoby przeprowadzić konwersję, po uzyskaniu w tym celu upoważnienia odnośnego od Ordynariusza, i wtedy zawarcie ślubu kościelnego byłoby dopuszczalne. Oczywiście poprzedzać by musiało postępowanie, zmierzające do stwierdzenia, że ślub zawarty z Leokadią w kościele sekty mariawickiej nie był kanonicznie ważnym ślubem. Postępowanie to należałoby wnieść do Kurii Biskupiej.

Jeśli natomiast oświadczy Stanisław, że nie zamierza przejść na łono Kościoła katolickiego, nie posiada prawa skargi w sprawie swego ślubu z Leokadią, jako niekatolik. Sprawę rozpatrzenia tej kwestii winna by wnieść Leokadia, jako katoliczka. Stanisław mógłby to prawo uzyskać, składając o to wniosek i uzasadniając go tym,

że nowy ślub ze Stefanią zamierza zawrzeć w Kościele katolickim i zobowiązuje się wychować potomstwo w wyznaniu katolickim. Ślub, który zawrzeć zamierza z Stefanią jest małżeństwem mieszanym i obowiązują zasady Kodeksu prawa kanonicznego, odnoszące się do tego rodzaju ślubów kościelnych (cautelae).

Tak w jednej, jak w drugiej ewentualności, należy przeprowadzić badanie ważności chrztu Stanisława, który w sekcie został mu udzielony; wogóle zbadać należy, czy chrzest został mu de facto udzielony.

Prócz tego należy zbadać okoliczność, czy Stanisław zawarłszy ślub z Leokadią w kościele sekty mariawickiej, nie zawierał prócz tego ślubu z Leokadią i w Kościele katolickim, co udowodnić można zeznaniami wiarogodnych świadków.

Dopiero po przeprowadzeniu wyżej podanych dochodzeń, będzie mógł ksiądz proboszcz dopuścić Stanisława do zawarcia ślubu kościelnego z Stefanią. K.

„*Apostolstwo Chorych*" w listach miesięcznych do chorych (lipiec, sierpień, wrzesień) podało omówienie kontaktów duszpasterskich z chorymi. W listach poprzednich podano „Kilka wiadomości zasadniczych o Apostolstwie Chorych" (stron 12). Adres: Katowice, ul. Plebiscytowa 49a.

Na niwie życia kapłańskiego

RODZINA

Wielkie to szczęście dla kapłana, gdy jako samotnik na odległej, zacisznej wiosce, cieszyć się może w domu swoim towarzystwem ukochanej matki lub ojca, zazwyczaj już w leciwym wieku spędzających wieczór swego życia u boku syna kapłana. Ile namaszczenia, ile skupienia i najszlachetniejszego polotu spływa mimowoli do duszy miłującego syna, który zabiega o to, by własnym rodzicielom osłodzić ostatnie lata ich ziemskiej pielgrzymki. Toć oni wymodlili u niebieskiej Matki kapłanów powołanie dla syna, zaledwie ujrzał światło dzienne, a potem przez tak długie lata strzegli i pielęgnowali dojrzewania boskiego owocu łaski powołania, którą teraz on, ich syn, w całej pełni promieniuje...

Srebrząca się siwizna na skroniach matki czy ojca, ich bogobojnie pełniona służba Boża w dni powszednie i świąteczne.

ich powaga i zrównoważenie w odnoszeniu się do otoczenia, to wymowny i zachęcający przykład dla parafian, budujących się pobożnością i zacnością godnych czci mieszkańców plebanii.

A i siostra księdza, pracowita i taktowna, dbająca o schludność jego domu, ład w domowej gospodarce, porządek w ogródku plebańskim, troskająca się o całość i czystość bielizny kościelnej, jest nieocenionym skarbem w otoczeniu kapłana. Wiele trosk i utraty czasu oszczędzi bratu, który tym swobodniej oddać się może swej pracy duszpasterskiej.

Lecz biada, gdy współżycie i współpraca najbliższych w domu kapłana zamieni się na spoufalenie i współrządy w sprawach parafialnych. Gdy „rezolutna" siostra zasiądzie w kancelarii proboszcza i w jego imieniu ujmie w swe niewieście ręce załatwianie z parafianami sprawy chrztów, ślubów i pogrzebów. Pragnie w tym dopomóc przemęczonemu lub starzejącemu się bratu... niestety, jakżeż często brak jej doświadczenia i roztropności. To też nic dobrego z tego nie wynika...

Wpierw, — raz po raz, — później coraz częściej dają się słyszeć utyskiwania i żale parafian. O, gdybym z samym proboszczem mógł tę sprawę załatwić, wypadłaby ona inaczej, lecz tak... nie myślę się spierać z tą „wymowną" niewiastą,... to by mi ubliżało!... I tak stopniowo żale parafian przenoszą się na osobę danego proboszcza, który — bądźmy otwarci — sam dopuścił do wytworzenia się niezdrowej atmosfery w własnej owczarni. O, jak staje się wtedy prawdziwym słowo: inimici hominis domestici eius!

Sapientis est ordinare. Wszystko ma swój ład, który zachować należy. I w domu kapłana ma każdy, który w nim przebywa, właściwe pole działania, którego przekraczać nie wolno bez szkody dla owocnego duszpasterzowania.

K.

„Łaska uświęcająca pełnią życia rodziny i parafii"

Hasło pracy społeczno-duszpasterskiej na rok kościelny 1951 — w Archidiecezji Poznańskiej

---

Szkice kazań

Ks. dr *Władysław Śpikowski, Poznań*

KAZANIA LITURGICZNE

22.

Przygotowanie do Komunii świętej.

A. — Kiedyś mówiłem, że najlepszym przygotowaniem do Komunii św. jest sama liturgia mszalna, — najbardziej dlatego, że w Konsekracji każe w nas umrzeć staremu człowiekowi, lecz również i przez to, że pewne jej modlitwy i ceremonie mają nas już bezpośrednio przygotować do Komunii świętej. Te modlitwy i obrzędy są zawarte w trzeciej głównej części Mszy św., począwszy od Pater noster, którą to część nazywamy zwykle Komunią świętą.

B. — Przygotowanie liturgiczne do Komunii św. można by ująć w trzy zachęty: 1) zmówmy wszyscy razem głośno wspólny pacierz przed ucztą ofiarną; 2) pogódźmy się i 3) niech każdy jeszcze z osobna pomodli się po cichu.

1. A więc najpierw: zmówmy wspólny pacierz przed ucztą ofiarną! Czynimy podobnie, gdy wszyscy członkowie rodziny gromadzą się na wspólną ucztę wigilijną na Gwiazdkę. Chyba każdy z nas z rzewnością przypomina sobie ten uroczysty pacierz przed wieczerzą, odmawiany przez głowę rodziny wespół z wszystkimi domownikami.

Tutaj przed Komunią św. sięgamy po modlitwę, której nas nauczył sam nas Boski Mistrz, — po „*Pater noster*" — Ojcze nasz". Prośba o chleb powszedni w tej chwili nabiera szczególniejszego znaczenia, gdyż przywodzi nam na pamięć, że człowiek powinien karmić się nie tylko chlebem dla ciala, lecz również chlebem dla duszy.

Ponieważ nie odważylibyśmy się sami od siebie przemawiać do Boga tak czule: „Ojcze", przeto powołujemy się na zachętę samego Jezusa: „Przykazaniem zbawiennym zachęceni i nauką Boską pouczeni, ośmielamy się mówić". Modlitwa Pańska uczy nas, byśmy przed potrzebami doczesnymi i własnymi prosili najpierw o pomnożenie chwały Bożej.

Piękniej ujmuje liturgia zakończenie tej modlitwy. Kapłan bowiem kończy ją prośbą: „I nie wódź nas na pokuszenie!", a lud dodaje od siebie: „Ale nas zbaw ode złego". Kapłan, uzna-

jąc słuszność prośby ludu, powiada głośno: „Amen — Tak niech będzie”, i jakby tak bardzo ta prośba ludu mu się spodobała, w następnej modlitwie, już cichej, rozprowadza ją i rozszerza, mówiąc: „Wybaw nas, prosimy Cię, Panie, od wszelkiego zła, przeszłego, teraźniejszego i przyszłego..., i racz miłościwie udzielić pokoju we dni nasze”. Tę modlitwę cichą możemy nazwać modlitwą dodatkową do Ojcze nasz, jak też rzeczywiście nazywa się z grecka embolizmem (dorzuceniem).

2. Po odmówieniu wspólnego pacierza przed ucztą, mamy się wszyscy pogodzić. Następują tutaj pewne modlitwy i ceremonie, które po prostu na serce nam kładą potrzebę wzajemnego pojednania się i wspólnej zgody. Przypominamy sobie słowa Zbawiciela: „Jeśli poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem swoim. A potem przyjdziesz i złożysz dar twój” (Mat. 5, 23-24).

Przy stole wigilijnym mamy podobną scenę „pokojową”, gdy po wspólnym pacierzu głowa domu łamie opłatek i dzieli się nim z wszystkimi członkami rodziny i domownikami na znak zgody i jedności, jaka winna wśród wszystkich panować w tak uroczystej chwili narodzenia Zbawiciela świata.

Kilka jest ceremonii i modlitw mających nam dobitnie przedstawić konieczność pogodzenia się.

a) Najpierw łamanie chleba. Podobne ma ono znaczenie jak dzielenie się opłatkiem przy stole wigilijnym. Wprawdzie dawniej łamanie chleba było potrzebne, gdyż z wielkiego chleba trzeba było ułamać tyle cząsteczek, ile było komunikujących. Dziś mamy gotowe komunikanty, nie mniej jednak ceremonia łamania Hostii św. została w liturgii właśnie na znak jedności wszystkich członków Kościoła i ona jest tak charakterystyczna, że dawniej Mszę św. nazywano krótko „Łamaniem chleba”.

b) Chyba każdy słyszał, jak kapłan głośno życzy wszystkim pokoju, gdy robiąc cząstką Hostii św. trzy krzyżyki nad kielichem, śpiewa: „*Pax Domini sit semper vobiscum* — Pokój Pana niech będzie zawsze z wami”.

c) Nawet wpuszczenie cząstki Hostii św. do kielicha ma nam przypominać nasz obowiązek wzajemnej zgody. Trzeba tylko sięgnąć do dawnych czasów, kiedy to właśnie w tej chwili papież wpuszczał do kielicha cząsteczkę Hostii św. pozostałej z poprzedniej Mszy św., albo kiedy biskupi mieszkający blisko Rzymu w tej chwili wpuszczali do kielicha cząsteczki, jakie otrzymali od papieża. Ta ceremonia tak pięknie uprzytamnia

nam, że istnieje jedność Mszy św. w przestrzeni, czyli tu i tam, oraz jedność Mszy św. w czasie, czyli wczoraj i dzisiaj i jutro.

d) Bije się potem kapłan trzy razy w piersi, mówiąc: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami", a za trzecim razem wyraźnie mówi: „Obdarz nas pokojem!" Z tą prośbą zwraca się kapłan już wprost do samego Jezusa Chrystusa. „*Agnus Dei*" śpiewano niegdyś podczas łamania postaci chleba konsekrowanego, co dawniej zajmowało z wiadomych już nam przyczyn dość sporo czasu.

e) I jakby nie dosyć tego, kapłan dodaje jeszcze niejako prywatnie od siebie modlitwę o pokój, w której również się zwraca do Jezusa Chrystusa: „Panie, Jezu Chryste, któryś rzekł apostołom Twoim: *Pokój* zostawiam wam, *pokój* mój daję wam, nie patrz na grzechy moje, lecz na wiarę Kościoła Twego i racz go według woli Twojej obdarzyć *pokojem* i zjednoczyć".

f) Pięknym ukoronowaniem całej naszej części pokojowej jest pocałunek pokoju, którego udziela się, niestety, tylko jeszcze w uroczystej Mszy św. z asystą. Biskup i diakon całują ołtarz, potem biskup obejmując ramionami diakona powiada: „Pokój z tobą". Diakon dalej rozdaje ten pocałunek subdiakonowi, a ten dalej całemu obecnemu duchowieństwu. Pocałunek pokoju stanowi bardzo wymowny symbol jedności wiernych między sobą i jedności wiernych z Jezusem Chrystusem. Pocałunek bowiem bierze się z ołtarza, który oznacza Chrystusa, i tak ten pocałunek pokoju przenosi się od Chrystusa na duchowieństwo i na wszystkich wiernych.

Jeszcze raz w myśli obejmując całą część pokojową, wyraźnie odczuwamy życzenie Kościoła, aby między wiernymi zapanowała naprawdę komunia, czyli jedność i zgoda.

3. Trzecia zachęta przed Komunią św. brzmi: Niech każdy jeszcze po cichu się pomodli! Następują bowiem dwie prywatne modlitwy kapłana, w których zwraca się do Pana Jezusa w liczbie pojedyńczej. One mogą stać się i naszym prywatnym przygotowaniem bezpośrednim do Komunii świętej. Pierwsza jest jakby naszym aktem ufności, który nas ośmiela do zbliżenia się do Pana, podczas gdy druga modlitwa to akt bojaźni, przedstawiający nam naszą niegodność i słabość, jakby wstrzymujący nas od przyjęcia Eucharystii.

W pierwszej bowiem modlitwie prosimy Jezusa: „Uwolnij mnie przez to najświętsze Ciało i Krew Twoją od wszelkich nieprawości moich i wszego złego, i spraw, abym zawsze spełniał przykazania Twoje, a nie dozwól mi nigdy odłączyć się od

Ciebie”. — Jakim po prostu lękiem przejmują nas słowa drugiej modlitwy: „Niech mi nie wyjdzie to na sąd i potępienie”. Słyszymy jakby przestrogę św. Pawła: „Ktokolwiek by pożywał ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej ... Kto bowiem pożywa i pije niegodnie, potępienie dla siebie pożywa i pije, nie bacząc na Ciało Pańskie” (I Kor. 11, 27—29).

C. Na tych dwóch modlitwach kończy się nasze bezpośrednie przygotowanie do Komunii świętej. W całości widzimy, że liturgia już sama dba o nasze godne przygotowanie do Stołu Pańskiego, czy to domagając się od nas ofiary w Konsekracji, czy też przez specjalne modlitwy i ceremonie. Spamiętajmy sobie te trzy zachęty: Zmówmy wspólny pacierz; — Pogódźmy się! — Niech każdy jeszcze sam się pomodli! Amen.

23.

Komunia święta i dziękczynienie.

A. — Nasze zmartwychwstanie, nasze wniebowzięcie, nasze królowanie ma — jak to kiedyś mówiłem — nastąpić w Komunii świętej. Tutaj mamy otrzymać nagrodę za poprzednio dokonaną ofiarę. Tu dokonywa się nasze przebóstwienie.

B. I. — Przyjmuje Komunię św. najpierw kapłan pod dwiema postaciami, a potem wierni pod jedną postacią.

1. — Kapłan, biorąc chleb konsekrowany do ręki, mówi, „Chleb niebieski przyjmę i imienia Pańskiego wzywać będę”. Po czym, uderzając się w piersi, powtarza trzy razy za setnikiem z Kafarnaum słowa: „Panie, nie jestem godzień, abyś wszedł pod dach mój (akt pokory), ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiona dusza moja” (akt nadziei). A następnie żegnając się Hostią św. mówi: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen”. Teraz kapłan spożywa najświętsze Ciało, po czym złożywszy ręce trwa przez kilka chwil w cichej adoracji.

Potem zebrawszy pateną ewentualne okruszyny chleba św. i zgarniając je do kielicha, jakby sam siebie się pyta: „Cóż oddam Panu, za wszystko, co mi uczynił?” Jakby chciał zapytać się, w jaki godny sposób mógłby Bogu podziękować za Chleb niebieski, który przed chwilą spożył. I oto w swej niezaradności wpada na święty pomysł: z wdzięczności za wszystkie dary, jakimi Bóg go obdarza, chce przyjąć i Krew najświętszą, chce Bogu podziękować Jego własnymi darami. Lepiej zaiste podziękować Bogu nie może. Toteż w dalszym ciągu mówi: „Kielich

zbawienia podniosę, a imienia Pańskiego wzywać będę. Wielbiac Pana, wzywać Go będę i od nieprzyjaciół moich wybawi mię”.

Kreśląc przed sobą kielichem znak krzyża św., kapłan mówi: „Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny. Amen”. I to jest charakterystyczne, że po przyjęciu Krwi najświętszej liturgia nie przypisuje już kapłanowi żadnego dziękczynienia, bodajby w formie cichej adoracji, jak poprzednio po przyjęciu Ciała Pana Jezusa. Myślą liturgiczną jest to, że spożycie Krwi najświętszej stanowi już samo w sobie dziękczynienie.

2. — Teraz przychodzi kolej na wiernych, aby i oni wzięli udział w owocach Mszy świętej. I oni mają przystąpić do Komunii świętej. Wszystkie te ceremonie są nam dobrze znane i nie wymagaja specjalnego objaśnienia.

Tutaj chciałbym tylko zwrócić waszą uwagę na to, że Pan Jezus w swej prawdziwej obecności sakramentalnej pozostaje w duszy naszej tylko przez krótki czas, do 15 minut, a potem zostaje tylko jakby blask po Jezusie, przeto korzystajmy z tych krótkich chwil prawdziwej obecności Jezusa w duszy naszej, aby serdecznie z Nim porozmawiać.

Św. F lip Nereusz zauważył, jak pewien człowiek zaraz po przyjęciu Komunii św. wyszedł z kościoła. Wysłał tedy za nim dwóch ministrantów z płonącymi świecami. Zdumiał się ów człowiek widząc taką asystę, a nie mogąc się od chłopców dowiedzieć, co to ma znaczyć, wrócił do kościoła i prosi Świętego o wyjaśnienie. Św. Filip mu odrzekł: „Wszak Jezus jest w twym sercu. A że zaniechałeś uczcić Go należycie, więc ministranci muszą to uczynić”.

II. — Zdziwimy się zapewne, zauważając, jak mało czasu i miejsca liturgia poświęca w samej Mszy św. na podziękowanie Bogu za otrzymane dary w Komunii świętej. Dziś, gdy rozpowszechniła się tak bardzo pobożność prywatna, spodziewaliśmy się, że akty dziękczynne zajmą co najmniej tyle miejsca, ile Kanon. Liturgia — nie zaprzeczając znaczenia osobistych aktów dziękczynnych a nawet polecając je — uważa jednak samo życie w posłuszeństwie dla Boga za najlepsze podziękowanie.

1. — Zamiast modlitw dziękczynnych znajdujemy po Komunii św. dwie prośby. Pierwszą prośbę kapłan odmawia przy tzw. purifikacji, tj. wtedy, gdy winem, które mu tymczasem ministrant nalał do kielicha, płucze sobie usta po wypiciu naj-

świętszej Krwi. „Cośmy usty przyjęli, Panie, niech z czystym przyjmiemy sercem, a dar ten, który otrzymaliśmy w doczesności, niech się nam stanie lekarstwem na wieczność”.

Zauważymy te przeciwstawienia: Usta — serce, doczesność — wieczność. Chodzi bowiem o to, że ludzie często przyjmują Komunię św., a tak mało wynoszą z niej korzyści. Niektórzy ustami przyjmują, a serce ich nie rozgorzeje tą miłością, na jaką Pan Jezus zasługuje. Stąd właśnie prośba, aby Eucharystia stała się nie tyle pokarmem dla ciała, ile dla duszy, nie tyle dla doczesności, ile dla wieczności, zgodnie ze słowami Zbawiciela: „Kto pożywa Ciało moje i pije moją Krew. ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny” (Jan 6, 55).

2. — Drugą prośbę komunijną odmawia kapłan przy ablucji palców, którymi dotykał się Hostii świętej. Ministrant nalewa w tym celu kapłanowi na palce wina i wody. Jak pięknie w tej modlitwie prosi kapłan, by Ciało i Krew Jezusa „przylgnęły do wnętrzności Jego”! Wszakże postaci święte dosłownie przemienią się w naszą substancję i my z nich czerpiemy siłę, może nie tyle fizyczną, ile duchową. Jakże one nas „posilają”!

Tak puryfikacja jak ablucja świadczą o tym, z jaką czcią traktuje liturgia Eucharystię. Już sam widok tych dwóch ceremonii musi pobudzić wiernych do należytego szacunku dla postaci świętych. Czyż nie tą samą myślą powodowany Kościół nakazuje przystępować wiernym do Komunii św. naczczo?

3. — Kapłan nakrywszy znowu kielich welonem przystępuje do mszału, przeniesionego tymczasem na stronę Epistoły, i czyta zeń resztkę dawniejszego śpiewu komunijnego nazywanego dziś „Communio”, czyli śpiewem przy Komunii. W dawniejszych bowiem czasach w czasie rozdzielania Komunii św. lud śpiewał psalm z antyfoną, z którego to śpiewu dzisiaj została tylko antyfona. Kapłan odmawiając na tym miejscu antyfonę, jakby doganiając śpiew komunijny, odmawia go już po całej ceremonii rozdzielania Komunii świętej.

4. — Na samym końcu kapłan śpiewa ostatnią modlitwę, nazwaną „Postcommunio”, czyli modlitwą pokomunijną, która jest różna w każdej Mszy świętej. Co do treści zawiera zawsze prośbę przed rozejściem się wiernych. Jest to modlitwa nie tylko po Komunii św., ale w ogóle po całej Mszy św., zawiera bowiem prośbę o wykorzystanie należyte owoców Mszy świętej.

A zatem, jak widzimy, podziękowanie za Komunię św. polega właściwie na prośbach o dobre wykorzystanie owoców

Mszy świętej. I to słusznie. Dobrze bowiem współpracując z łaska Bożą, sprawiamy Bogu wielką radość, a tym samym najlepiej Mu dziekujemy, bo nie tylko słowami, lecz przede wszystkim uczynkami.

C. — Kończąc to kazanie, chciałbym jednak jeszcze zwrócić waszą uwagę na potrzebe prywatnego podziękowania po Mszy św. i Komunii świętej. Byli i może są tacy, którzy twierdząc, że sama Msza św. jest dziękczynieniem (po grecku: eucharystia), uważają osobiste podziękowanie za praktykę pobożną prywatną, a tym samym za zbędną. Ojciec św. Pius XII energicznie przeciwstawia się takiemu zniekształceniu ducha liturgicznego. Przeciwnie, powiada, że „z pewnościa według wskazówek i natchnienia liturgii są słowa z złotej ksiażki "O naśladowaniu Chrystusa": „Pozostań w ukryciu i ciesz się Bogiem twoim; masz bowiem Tego, którego cały świat zabrać ci nie może.

Korzystajmy tedy skrzętnie z tych chwil, w których z Jezusem jesteśmy najściślej związani, by z Nim razem Boga uwielbiać, złożyć Mu najwyższe dzięki, prosić Go o pomoc i oddać się mu zupełnie.

Jak Chrystus żyje i działa w nas, tak i my, trwając w Jezusie, przezeń żyjemy i działamy". Amen.

24.
ZAKOŃCZENIE MSZY ŚW.

A. — Skończyły się święte ceremonie, skończyła się najświętsza Ofiara. Podwójny cel Mszy św. został osiągnięty: Najwyższa cześć została Bogu oddana i człowiek został przebóstwiony.

B. — Teraz może kapłan ludzi rozpuścić do domu. Mówi im więc: „*Ite missa est* — Idźcie spełnić waszą misję w życiu". W niektórych Mszach, a mianowicie w tych, w których nie było na początku Gloria, kapłan mówi: „*Benedicamus Domino* — Błogosławmy Panu", jako wezwanie ludu, jak się to najczęściej tłumaczy, do uczestniczenia jeszcze przy odmawianiu modlitw kapłańskich. W Mszach żałobnych mówi kapłan: „*Requiescant in pace* — Niech spoczywają w pokoju".

2. — Kapłan pochylony w środku ołtarza odmawia jeszcze ostatnią prywatną modlitwę do Trójcy Świętej o przyjęcie ofiary: „Niech Ci przyjemny będzie Trójco Święta, hołd poddaństwa mego, i spraw, żeby ofiara, którą przed oblicze Maje-

statu Twego ja niegodny zaniosłem, była Tobie miłą, mnie zaś i wszystkim, za których ją złożyłem, niech przez miłosierdzie Twoje wysłuży przebaczenie".

3. — Zanim wyruszymy w świat, klękamy, aby otrzymać błogosławieństwo Boże na drogę. Kapłan czyniąc nad nami znak krzyża św. mówi: „Niech was błogosławi, wszechmogący Bóg, Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen. Na pewno w tej samej chwili cała Trójca Święta w niebie udziela nam swego błogosławieństwa, od którego zależy pomyślność naszej pracy w myśl słów: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, na próżno się trudzą, którzy go budują. Jeśli Pan nie strzeże miasta, na próżno czuwa ten, który go strzeże" (Psalm 126, 1). W Mszach żałobnych opuszcza się błogosławieństwo kapłańskie.

4. — Zakończeniem ostatecznym Mszy św. jest tzw. Ostatnia Ewangelia. Stanowi ją początek ewangelii św. Jana, wiersz 1—14, nazywany też prologiem św. Jana.

Dawniej takiego zakończenia w ogóle nie było, a wprowadzono je dopiero w nowszych czasach, a kapłan nie mówił go, jak dzisiaj przy ołtarzu, ale w drodze do zakrystii. Ostatnią Ewangelię należy uważać nie tyle za naukę, jak ewangelię w Przedmszy, ile za modlitwę.

W treści swej jest dość trudna do zrozumienia. Postaramy się choć nieco ją wyjaśnić.

Jak wiadomo, Chrystus jest Bogiem i człowiekiem. Człowiekiem stał się w czasie, urodzony z Najświętszej Maryi Panny. Ale zanim stał się człowiekiem, był Bogiem, mianowicie drugą osobą Trójcy Św., czyli Synem Bożym.

Syn Boży nazwany jest też Słowem, z grecka Logos. My wypowiadamy jakieś słowo wargami. Skąd się to słowo wzięło? Otóż stąd, że mieliśmy najpierw jakąś myśl, a ta myśl ma swój początek w rozumie. Rozum zatem jest źródłem myśli, albo inaczej: rozum rodzi myśl, ta myśl jest już jakby naszym słowem wewnętrznym, — a gdy chcemy naszą myśl, czyli słowo wewnętrze komuś wypowiedzieć, używamy warg i języka i tak powstaje słowo zewnętrzne.

U Pana Boga słowo zewnętrzne nie wchodzi w rachubę, bo Bóg jako duch nie posiada ani warg, ani języka. Bóg Ojciec jest rozumem, a wypowiada siebie w słowie wewnętrznym, czyli w myśli, — a tym słowem wewnętrznym, czyli myślą Ojca jest Syn Boży. Syn Boży ma się do Boga Ojca jak myśl, czyli słowo wewnętrzne do rozumu.

Teraz już rozumiemy, że „Słowo” w prologu św. Jana nie oznacza tego, co zwykle nazywamy słowem Bożym, czyli nauki objawionej nam przez Boga, np. gdy mówimy, że słuchamy słowa Bożego, czyli nauki Bożej, — lecz oznacza Syna Bożego.

Syn Boży przed wiekami był u Boga Ojca, jak myśl połączona jest z rozumem. Jak długo już istniał Bóg Ojciec, tak też zawsze z Nim razem było Jego Słowo, czyli Syn Boży.

Syn Boży jest wieczny („Na początku było Słowo”), jest u Boga Ojca („a Słowo było u Boga”), jest sam Bogiem („a Bogiem było Słowo”). Krótko mówiąc: Słowo, czyli Syn Boży jest Bogiem.

W dalszym ciągu mówi św. Jan o tym, jak Syn Boży współdziałał przy stworzeniu. Bóg Ojciec przy stworzeniu świata niejako wypowiadał, co chciał stworzyć, czyli stwarzał wszystko przez swoje Słowo. „Wszystko przez Nie (tj. przez Słowo) się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”.

Syn Boży jak jest Stworzycielem, tak też jest i Odkupicielem. Przez Słowo, a raczej w Słowie Bóg Ojciec siebie wypowiedział. W takim razie, jak Bóg Ojciec jest życiem najistotniejszym, tak też i Słowo Jego jest życiem. Jest i źródłem życia i światła dla ludzi. „W Nim było życie, a życie było światłem ludzi, a światło świeci w ciemności”. Niestety ludzie, zamiast radośnie przyjąć przedwieczne Życie i Słońce, niestety nie pojęli, nie zrozumieli Go i nawet Je namiętnie zwalczali. „A ciemność Go nie ogarnęła”.

Teraz ewangelista opisuje działalność św. Jana Chrzciciela jako posła i herolda Słowa Bożego. Jak wiadomo, św. Jan Chrzciciel na pustyni zapowiadał przyjście Syna Bożego na ziemi. Mówił w tak mocnych i wzniosłych słowach, że brano go ogólnie za samego Mesjasza. Ale on sam się zastrzegł, że to nie on jest Mesjaszem, że jego zadaniem tylko drogę torować Chrystusowi, tak iżby wszyscy zaraz mogli uwierzyć w Mesjasza, gdy ten przed nimi się zjawi. „Człowiek stał się wysłańcem Boga, na imię mu było Jan. Ten przyszedł dla świadectwa, aby świadczyć o Świetle, aby wszyscy przezeń (tj. przez św. Jana) wierzyli. Nie był on Światłem, ale miał świadczyć o Świetle”.

A jak przyjął świat Syna Bożego, którego powinien każdy człowiek poznać? Bo przecież „Było Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi”.

Jak Go przyjęli poganie? Oni, którzy patrząc na świat, mogli poznać Boga. Wszakże świat musiał być stworzony przez Boga. Ale poganie Go nie przyjęli. „Ono było na świecie, bo świat przez Nie jest stworzon, ale świat Go nie poznał".

A może Żydzi przyjmą Mesjasza, oni, którzy przecież zostali przez swych proroków przygotowani na przyjście Mesjasza? I oni nie poznali Go. „Przyszło do swego domu, ale swoi Go nie przyjęli".

Znaleźli go jednak ludzie tak wśród Żydów jak wśród pogan, którzy w Syna Bożego uwierzyli i Go przyjęli. Tych to Syn Boży dopuścił do niezmiernie wysokiego zaszczytu, bo uczynił ich dziećmi samego Boga. Dzieckiem Bożym nie staje się człowiek na drodze naturalnego rodzenia z rodziców, ale na mocy wszechmocnego aktu Bożego. Sam Bóg czyni człowieka, który wierzy i przyjmuje Syna Bożego, swoim dzieckiem. „Tym zaś wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, by się stali synami Bożymi; tym, co wierzą w Imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z pożądliwości ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili".

Teraz prolog św. Jana dochodzi do punktu kulminacyjnego: „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". Stał się cud nad cudami, na którego wspomnienie kolana się zginają. To Słowo Boże, to Życie, to Światło przyjęło na siebie postać człowieka, stało się na wzór nasz człowiekiem mizernym i biednym. „I mieszkało między nami", właściwie — „rozbił namiot między nami", przebywał wśród nas, wprawdzie niezbyt długo. ale rzeczywiście, Bóg sam jako człowiek żył z nami na ziemi.

Lecz poprzez tę ludzką postać przebijał majestat Boży, majestat, jaki posiadać może tylko jednorodzony Syn Boga. Sam Jan doświadczył też, jak to w Jezusie mieszkała pełna łaski i prawdy. Mówi tedy „I oglądaliśmy chwałę Jego ,chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy".

C. — Czy domyślamy się, dlaczego Kościół św. umieścił prolog św. Jana na końcu Mszy świętej? Wszakże to wcielenie Syna Bożego jakby powtórzyło się we Mszy świętej. „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami". W tych to przecież słowach streszcza się cała wielkość Mszy świętej. Syn Boży zstąpił na ziemię, zamieszkał znowu między nami, przyniósł nam życie i światłość. I czy nie słusznie mówimy na końcu: „*Deo gratias* — Bogu niech będą dzięki"?

A my jakeśmy to Słowo przyjęli?... Amen.

Ks. dr Jan Czuj, prof. Uniw. Warszawskiego

KAZANIA PASYJNE

1.

GODZINA POŻEGNANIA

Jan 12, 1—8.

Najmilsi w Panu! Wypadek, nad którym chcemy się zastanowić, oddzielony jest sześciu dniami od Wielkanocy. Ileż treści mieści się w tych kilku dniach! Zdrada Judasza, pojmanie, Kaifasz, Piłat, droga bolesna, a wreszcie krzyż. Gdy Jezus przebywa w Betanii, już w Wysokiej Radzie kości rzucone. Najwyższy kapłan, Kaifasz, oświadcza, prorokując wbrew swej woli: „Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczne, aby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród ginął. A tego nie mówił sam z siebie; ale będąc najwyższym kapłanem onego roku, prorokował, iż Jezus miał umrzeć za naród". (Jan 11, 49—51). I oczywiście „od onego dnia umyślili, by go zabić" (Jan 11, 53).

Tymczasem jest Jezus w uroczym mieście palm Betanii, na drodze do Jeruzalem. Bywał tam często w domu zacnego rodzeństwa. Tam podczas przyjęcia wypowiedział żywotne zawsze i aktualne słowo: „Jedno jest potrzebne" (Łk. 10, 42): tam obudził Łazarza z głębokiego snu śmierci (Jan 11, 43): tam miał chwilę spokoju wśród burzy nienawistnego świata.

Teraz jest gotów do ostatniego pochodu. Zgromadzeni są wokół niego najbliżsi: uczniowie, wskrzeszony Łazarz, Maria i Marta i Szymon, uleczony z trądu, bo w jego domu rodzeństwo mieszkało. Wszyscy mają coś do zawdzięczenia Jezusowi, i wszyscy, wiedzeni miłością, przygotowali mu uroczystą ucztę w ostatniej cichej godzinie, poprzedzającej mękę. Goszczą go, patrzą nań i rozmawiają z nim, a czynią to z wiarą i ufnością, chociaż śmierć unosi się nad nim w powietrzu. *On jednak będzie zwycięzcą w cierpieniu i w śmierci. Do niego i my podnośmy oczy nasze.*

Patrzmy najpierw na Marię. Mówi o niej Ewangelista: „Maria wzięła funt olejku szpikanardowego, drogiego i namaściła nogi Jezusa i obtarła nogi jego swoimi włosami; i napełnił się dom wonnością olejku" (Jan 12, 3). Kto miłuje Jezusa, ten zrozumie miłość tej niewiasty i zrozumie jej postępek. Cóż znaczy u niej ten wydatek wobec tak wielkiego zaszczytu, jaki spotkał jej dom? Uczyniła, na co mogła się zdobyć jej zew-

nętrzna, materialna możność, bo serce jej wonniejsze było nad wszystkie olejki.

Ale jest tam wśród zebranych ponura postać człowieka, Judasz, zdrajca w najbliższych niemal że godzinach, który gorszy się uczynkiem Marii, uważając go za rozrzutność. Zdradza się marna dusza zdrajcy; on więcej przywiązany jest do pieniędzy niż do Mistrza i Pana. By zakryć swe obmierzłe myśli, mówi o ubogich. Oto jego słowa: „Dlaczego tego olejku nie sprzedano za trzysta groszy i nie dano ubogim?" (Jan 12, 5). Już odsłonił swą duszę sknera, skąpiec, chciwiec, niewolnik mamony. Jakież będą jego czyny! Za trzydzieści srebrników sprzeda Pana swego. Zwięźle go określa Ewangelia: „A to mówił —, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, a mając mieszek, co wkładano, nosił" (Jan 12, 6).

Niewola pieniądza jest najcięższa i najcięższe są kajdany tej niewoli, jakie nas wiążą ze światem grzechu, przekleństwa i śmierci. Kto znalazł się w tej niewoli, kto te kajdany dźwiga, ten nigdy nie jest wolny. Pan nasz powiedział: „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje" (Mt. 6, 21); kto w pieniądzu upatruje skarb swój, ten oczywiście do pieniądza przywiązuje serce swoje. Może stać przy Jezusie, ale dzieli go od Jezusa cały świat; choćby się modlił, to tylko wargami, bo serce jego daleko jest od Boga (Mt. 15, 8), przykute do ziemi. Taki nie dźwignie się za Jezusem w górę, i daremnie obijają się o jego uszy słowa Apostoła: „Co w górze jest, szukajcie, nie co na ziemi" (Kolos. 3, 2), bo głucha jego dusza zostaje na dole w więzieniu.

Nie zapierajmy się — każdy z nas, choćby częściowo, zna moc pieniądza. Są naturalnie między nami różne stopnie przywiązania do pieniądza, są różne kategorie zwolenników mamony i czcicieli złotego cielca. Wprawdzie wszyscy w naszych warunkach bytowania potrzebujemy pieniądza, bo musimy żyć, ale idzie o to, byśmy doń nie lgnęli, nie dali się mu oślepiać, byśmy zdołali zachować wobec niego obojętność. Słusznie bowiem powiada wybitny pisarz chrześcijański na przełomie drugiego i trzeciego wieku, Klemens Aleksandryjski: „Bogactwa podobne są do węża, którego jeśli kto nie umie zręcznie z bliska ująć, i chwyta go za sam koniec ogona, to bestia okręci się koło ręki i ugryzie" (Pedag. III, 6). Tenże autor określa dalej człowieka prawdziwie bogatego: „Nie ten jest bogatym, kto ma, ale kto drugim udziela; podział i dawanie, nie zaś posiadanie, czyni szczęśliwym" (Tamże III, 10). Św. Augustyn zaś

pisze: „Nie kocha wielości pieniądza, kto kocha Boga” (In Io. tract. 40).

Nie łatwa to rzecz być bezinteresownym, oderwać się od bogactwa i majętności, a choćby od skromnego posiadania. Kto jednakże chce szczerze miłować Chrystusa, jak siostra Łazarza Maria, ten musi być wolny od doczesnych przywiązań, a jeszcze więcej od samego świata. Bo tylko człowiek wolny od światowych pretensyj, interesów i zachcianek, może odważnie iść na spotkanie cierpienia i śmierci.

Patrzmy na Jezusa, posłuchajmy, co mówi, jakby w odpowiedzi na obłudną uwagę Judasza: „Zaniechajcie jej, aby na dzień pogrzebu mego zachowała to; albowiem ubogich zawsze z sobą macie, mnie zaś nie zawsze macie” (Jan 12, 7—8). Nie karci Marii ani słowem, nie wyrzuca jej rozrzutności, bo on nie przywiązuje wagi do pieniędzy, ani do świata; tym bardziej nie broni Judasza. Pan wznosi wzrok od tej ziemi w górę ku Ojcu niebieskiemu, a ponieważ posłuszny woli Ojca, z miłości ku nam wkracza na drogę cierpienia i śmierci, przeto dobrze ocenia uczynek Marii. Ta pokorna pokutnica, świadoma jest doznanych łask; ta, która wróciwszy na drogę cnoty, szła naprzód, nie oglądając się wstecz, pomna słów Zbawiciela: „Nikt, kto rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się wstecz, nie jest zdatny do królestwa bożego” (Łk. 9, 62). — Maria wolna już jest od więzów i pragnień światowych. Jej dusza upodobniła się do duszy jej Mistrza i Pana, który dał nam przykład, jak należy zwalczać pożądliwość oczu i pychę żywota, gdy odpędził precz diabła, obiecującego mu za jeden pokłon „wszystkie królestwa świata i chwałę ich” (Mt, 4, 8—9n).

Kto tak jest usposobiony w Wielkim Poście, jak Maria w Betanii, kto w takim nastroju usiłuje przeżyć Wielki Tydzień, ten może sobie tuszyć, że będzie zwycięzcą.

Popatrzmy z kolei na Martę. Krótko powiedziane jest w Ewangelii: „A Marta posługiwała” (Jan 12, 2). Podczas innego pobytu w tym domu, gdy Marta żywo się krzątała koło materialnej posługi, by jak najlepiej przyjąć tak wielkiego Gościa, rzekł do niej Pan, jakby z niejaką przyganą: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, a jednego potrzeba” (Łk. 10, 41). Tu nie przygania jej wcale, jakby milczeniem chciał jej podziękować za dobre serce, jakie mu zawsze dotąd okazywała. Posługa Marty w tym wypadku nie jest mniejsza od posługi Marii, acz jest innego rodzaju. Jedna

i druga posługa miła jest Panu, mimo jego zastrzeżenia, wyrażonego przy innej sposobności w słowach, określających jego posłannictwo na ziemi: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył i dał duszę na okup za wielu" (Mk. 10, 45).

On wkrótce będzie umywał nogi uczniom swoim, a potem powie: „Dałem wam przykład, abyście — jakom ja wam uczynił — tak i wy czynili" (Jan 13, 15). Kto służy bliźniemu, choćby najniżej postawionemu w społeczeństwie, ten spełnia wolę Zbawiciela i jemu samemu cześć oddaje, jak wiemy o tym ze słów Pana: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mt. 25, 40).

W tej wypowiedzi Chrystusa, jak w wielu jej podobnych, jest zarysowany najogólniej program społeczny. Nie wywyższanie się nad drugich, nie ucisk słabszych, nie wyzysk ubogich, nie poniewierka upośledzonych jest treścią programu Chrystusowego, głoszonego przez Kościół; treść tę stanowi miłość, która jest matką wszystkich cnót, i wypływające z niej uczynki miłosierne obejmujące całego człowieka opromienione tęczowymi barwami ośmiu błogosławieństw. Św. Paweł podkreśla kilka razy z naciskiem, że u Boga nie ma względu na osoby (Rzym. 2, 11; Efez 6, 9; Kolos. 3, 15; por. 1 Piotr. 1, 17), u Boga, który bada — jak się wyraża Prorok — „nerki i serca ludzkie" (Jer. 11, 20). A więc wobec Boga decyduje o wartości człowieka nie zewnętrzny, przemijający i znikomy blichtr, oślepiający ludzi płytkich, ale jego wartość wewnętrzna, jego cnota, jego charakter.

Święta prostota, to nie ta przysłowiowa „poczciwość", z której się mędrkowie podśmiewają; święta prostota — to szczerość chrześcijańska, której obca jest wszelka obłuda, wszelki fałsz i udawanie. A nie kłóci się ona z roztropnością i mądrością życiową lecz przeciwnie — znakomicie z nią harmonizuje. Wszak Zbawiciel nam przykazuje: „Bądźcie mądrymi jako węże, a prostymi jako gołębice" (Mt. 10, 16). A kiedy indziej, stawiając dziecię pośród uczniów, spierających się o pierwszeństwo w królestwie niebieskim, powiada: „Zaprawdę mówię wam, jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mt. 18, 1—3).

Siostra Łazarza i Marii — Marta jest przedstawicielką takiej prostoty, jaką głosił Chrystus, jakiej na sobie dał nam najwznioślejszy wzór i przykład, jaką przepojona jest jego Ewangelia. O nim pisze Apostoł: „Znacie łaskę Pana naszego

Jezusa Chrystusa, iż dla was stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem jego wy bogatymi byli" (2 Kor. 8, 9). Przyszedł zbawić grzesznych (1 Tym. 1, 15), i „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy" (1 Tym. 2, 4).

Chrystus służył uczniom swoim nie tylko gdy chodził z nimi po krainie swojej, ale także w cierpieniu i w śmierci, tak tym, co pod krzyżem wytrwali, jak i tym, co uciekli. Jego śmierć — to posługa nam wszystkim, wszystkim pokoleniom aż do skończenia czasów. A ponieważ w tej posłudze posłuszny był woli Ojca aż do śmierci (Filip. 2, 8), przeto cierpienie go nie łamie. On je przezwycięża; będzie więc zwycięzcą w cierpieniu.

Skierujmy wreszcie wzrok nasz na Łazarza, którego — jak czytamy — „Jezus wskrzesił" (Jan 12, 1). Wiele przedziwnych rzeczy uczynił Jezus w swym życiu ziemskim. Jak stwierdza Ewangelista, nie wszystko zostało zapisane (Jan 20, 30); co, gdyby chciano zosobna pisać, „sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały" (Jan 21, 35). W ten sposób chce autor Ewangelii wyrazić, iż mnóstwo było różnego rodzaju cudów. Atoli cudem nad cudami było wskrzeszanie umarłych. Przywrócenie bowiem życia umarłemu, i to takiemu, jak Łazarzowi, który według słów siostry Marty już cuchnął, bo przed czterema dniami uszło zeń życie (Jan 11, 39), jest cudem, przewyższającym wszystkie siły i możliwości natury. Coś podobnego może uczynić tylko Bóg jako Pan i Władca natury, a jeśliby uczynił to jakiś święty człowiek, to musi od Boga mieć moc po temu.

„Łazarzu wynijdź z grobu" — zawołał Jezus głosem wielkim — I natychmiast wyszedł, który był umarły" (Jan 11, 43—44). Niech próbują wołać arcykapłani, filozofowie i mędrcy; niech woła Piłat, Heród, cesarz rzymski — głos ich odbije się bezsilnie o wieko grobowca, a zapach trupi jak był, tak pozostanie i wzmagać się będzie, dopóki ciało nie zmieni się w garść zgnilizny i prochu.

Chrystus rozkazuje śmierci. „Czym ci nie powiedział, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę bożą?" — mówi do Marty, wątpiącej, czy się stanie cud (Jan 11, 40). Łazarz ożył i teraz zajmuje miejsce przy stole obok Pana, gdy się zaczyna ciężki, święty tydzień.

Bracie drogi, ty, do którego zwracam się w tej chwili, żalisz się nieraz na ciężkie chwile, jakie cię nawiedzają; może zapadasz się w sobie i rozglądasz za ratunkiem, bo chcesz się bronić przed rozpaczą. O wtedy wracaj myślą w te godziny, w te chwile życia, kiedy ci Bóg dziwnie pomagał, kiedyś walczył i zwyciężał. Gdy zbliża się rozprawa bojowa, a wódz chce natchnąć żołnierzy męstwem i wiarą w zwycięstwo, przypomina im wygrane bitwy. Tak czynił Napoleon i wojska jego zdobywały coraz to nowe kraje.

Życie nasze jest nieustanną walką, jest bojowaniem, jak stwierdza doświadczony Job (7, 1), a co każdy z nas z własnego doświadczenia potwierdzić musi. Trzeba walczyć aż do ostatniej walnej rozprawy, przed którą nikt uchylić się nie zdoła. Nawet śmiesznym byłoby nazywać pewnikiem to, że przed śmiercią nie ma ucieczki.

Póki jednakże człowiek żyje, winien krzepić się wiarą w tego, w którego ręku jest i życie i śmierć. Oto Łazarz żyje i cieszy się towarzystwem Pana; z wiarą przeżyje nową miarę czasu, wyznaczoną mu przez Boga, z wiarą pójdzie za Jezusem w tydzień jego męki i będzie go oglądał jako zwycięzcę w cierpieniu.

Godzina w Getsemani, acz przedśmiertny pot na oblicze Pana wywołuje, nie obala go; aczkolwiek modli się: „Ojcze mój, jeśli możliwa rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich", — to jednak zaraz dodaje: „Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty" (Mt. 26, 39); wśród naigrawań i biczowania wierny jest Bogu; wśród szyderstw motłochu i łotra z lewicy nie łamie się. „Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego" (Łk. 23, 46) — woła na krzyżu. Kto tak cierpi, cierpi dobrze; kto tak umiera, umiera dobrze i odchodzi z przeświadczeniem, że na wieki pozostanie w chwale Ojca niebieskiego.

Rodzeństwo w Betanii i najbliżsi sercu Jezusa — z wyjątkiem jednego przeniewiercy — czczą go jako zwycięzcę w cierpieniu i w śmierci. Tak czci go od dziewiętnastu wieków Kościół święty i całe chrześcijaństwo, tak będzie czczony na ziemi, aż się w pełni urzeczywistni wielka idea Obcowania Świętych.

Po spłaceniu długu miłości przyjaciołom — że tak powiemy po ludzku — wstąpi Zbawiciel, wolny od więzów doczesności, na drogę krzyża, na której ma dokonać naszego odkupienia.

Z onej gromadki w Betanii — Maria najlepiej pojęła doniosłość chwili. Nigdy nie wydał się jej Chrystus wspanialszym, jak teraz; jakby widziała koło głowy jego aureolę zwycięskiego

męczeństwa. Dlatego najdroższy wylała olejek, a on przyjął to jakby namaszczenie pogrzebowe. Wiemy z historii biblijnej, że królów, którzy przez lud lub przez proroków powoływani byli na urząd, namaszczano. To ma na myśli Maria, gdy przygotowuje naczynie z wonnością. Przez namaszczenie chce w Jezusie uczcić Chrystusa, Mesjasza, a więc Pomazańca Pańskiego, Króla królów, którego Bóg na króla świata i wszelkiego stworzenia namaścił.

Maria patrzy dalej i głębiej pojmuje rzecz, niż najpojętniejsi wśród uczniów Piotr i Jan. Tak — Jezus był Chrystusem i jako taki szedł na cierpienie i do zwycięstwa.

N. w P.! Kończy się godzina pożegnania w Betanii. Czy wszyscy mają przeczucie, co się w tych dniach dokona? Zapewne najsprzeczniejsze uczucia krzyżowały się w ich sercach. Wszak byli zdolni do wnioskowania; rozumieli, że wzrastająca nienawiść faryzeuszów do Jezusa musi się skończyć w sposób gwałtowny. Patrząc po ludzku na jego moc boską, liczyli raczej na to, że on ich unicestwi, a trudno im było pojąć, by oni mieli triumfować.

Z wszystkich osób, które dziś mamy na oczach, Maryja czynem wyznała swą miłość; ona tej miłości, jak wiary i nadziei dochowa nawet wtedy, gdy wszyscy zwątpią na widok zwycięstwa zła i przewrotności. Toteż będzie sowicie wynagrodzona: ona pierwsza zobaczy Pana po zmartwychwstaniu (Mk. 16,). I wciąż spełniać się będzie zapowiedź Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta po wszystkim świecie, i co ta uczyniła, opowiadane będzie na jej pamiątkę” (Mk. 14, 9).

W świetle słyszanych dziś uwag skierujmy wzrok nasz na siebie samych. Niech każdy z nas zada sobie w duszy pytanie jaka jest nasza miłość do Zbawiciela. Wkraczamy w Wielki Post, który jest czasem rozważania Męki Pańskiej. W tym czasie bardziej niż kiedyindziej winny się ożywić nasze uczucia wdzięczności i podzięki za dokonanie naszego odkupienia. Przede wszystkim dajmy przykład życia z wiary, a mamy do tego wiele sposobności — mężczyźni wśród mężczyn, niewiasty wśród niewiast, starsze dzieci wśród rówieśników i młodszych dzieci. Na nicby się nam nie zdało śpiewanie Gorzkich Żali, na nic odprawianie Drogi Krzyżowej, albo odmawianie różańca, gdyby życie nasze nie było w zgodzie z tym, co wymawiają wargi; gdybyśmy inni byli od święta, a inni na codzień, inni na pokaz, a inni w szarej praktyce. Dajmy przykład w powodzeniu, dajmy

przykład w cierpieniu, byśmy go mogli dać i w umieraniu. Z tą żywą wiarą towarzyszmy cierpiacemu Zbawicielowi w tym pokutnym czasie, byśmy na Zmartwychwstanie Pańskie mogli całym sercem śpiewać radosne Alleluja. Amen.

2. *Getsemani* Mt. 26, 36—46.

Najmilsi w Panu! Po ostatniej wieczerzy udaje sie Jezus z uczniami do wsi Getsemani na stoku Góry Oliwnej, gdzie był ogród. Tu przychodził często nocą na modlitwę (Łuk. 21, 37). Teraz ma to być modlitwa ostatnia i osobliwa, ma to być mocowanie się z sobą samym przed nadchodzaca męka. Zdaje się nam i zapewne słusznie, że na żadnej stacji Drogi Krzyżowej, wiodącej na Golgotę, nie ukazuje się nam Pan tak bliskim w swym człowieczeństwie, jak tu. Teraz tu czujemy się podobnie jak w Betlejem przy żłóbku, jeno różny jest stopień nateżenia naszych uczuć. Jak tam, tak i tu współczucie nasze oplata Pana tysiacznymi nićmi.

Idźmy za Jezusem do tego ogrodu; niech dusze nasze roztaja pod tchnieniem miłości, niech się rozszerza serca nasze, byśmy jak najwiekszy pożytek duchowy odnieść mogli z dzisiejszego rozważania.

Droga do ogrodu Getsemani z Jerozolimy nie trudna; idzie się przez nikły potok Cedron, który w miesiącach letnich zupełnie wysycha. Judasz, zaplątany w sieci faryzejskie, wie, gdzie Mistrz będzie. A Pan nie ratuje się ucieczka; ona nawet na moment nie powstała w jego myślach. On wie, że przed człowiekiem można ujść, ale nie przed Bogiem, jak powiada Psalmista: „Dokąd pójdę od ducha twego? I gdzie uciekne od oblicza twego? Jeśli wstąpię do nieba, tam ty jesteś; jeśli zstąpię do piekła, tam jesteś. Jeśli wezmę skrzydła moje rano i będę mieszkał na krańcu morza, i tam mię doprowadzi ręka twoja, i trzymać mię będzie prawica twoja" (Ps. 138, 7—10). Wobec tego ucieka się tylko do Ojca. Każe wszystkim uczniom, których zostawia u wejścia, modlić się, jak i tym trzem, to jest Piotrowi i synom Zebedeusza ,Janowi i Jakubowi, których bierze z sobą dalej. Judasza już nie ma, bo poszedł po zgraję siepaczy.

I od tych uczniów oddala się Jezus, pada na oblicze i modli się: „Ojcze mój, jeśli możliwa rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty" (Mt. 26, 39). Znamy obrazy przedstawiające różne sceny Męki Pańskiej, ale

może najczęściej przedstawiają artyści Getsemani i obraz ten spotykamy nawet u tych, którzy może dawno zapomnieli, gdzie podziała się ich wiara i odzwyczaili się od modlitwy.

Widok człowieka modlącego się jest zawsze piękny, ma w sobie coś pociągającego. A jakiż inny widok może się równać obrazowi w ogrodzie Getsemani? Do człowieka, zagłębionego w modlitwie, mamy zaufanie, choćbyśmy nic więcej o nim nie wiedzieli. Taki widok nakazuje respekt nawet bezbożnikowi, nawet cynikowi. Modlitwa, czyli rozmowa człowieka z Bogiem, ma w sobie coś zobowiązującego, coś, wobec czego patrzący poważnieje i mimowoli popada w zadumę.

Modlitwa Syna Bożego jest łącznikiem między Zbawicielem świata a nami. Gdyby tego łącznika nie było, byłby jakiś brak, którego może nie umielibyśmy określić, ale którybyśmy dotkliwie odczuwali. A Pan nasz, jak wszystko, tak i drogę męki rozpoczyna modlitwą; z modlitwą idzie krok za krokiem po stromej drodze na Kalwarię, aż na krzyż. Nie wiele o tej drodze napisane jest w Ewangeliach; głośne słowa ludzkie słyszymy, ale ciche słowa i westchnienia Syna, płynące z ciemni świata ku Ojcu, są zamilczane. Tak być musi i tak jest dobrze; ale przecież tu i ówdzie z milczenia czystych tekstów daje się słyszeć w oderwanych dźwiękach jego mowa, idąca ku niebu. Wiemy tedy, że modlił się i jak głęboko się modlił. „Czuwajcie i módlcie się" — poleca uczniom. Te słowa są — na sposób ludzki — łącznikiem między naszym życiem a jego cierpieniem.

Słyszy się czasem powiedzenie: „Każdy człowiek ma swoje Getsemani", i w powiedzeniu tym mieści się cała głębia gorzkiej prawdy. Zapewne niejeden z nas przekonał się o tym. I każdy naród ma swoje Getsemani. Któryż naród może więcej powiedzieć od nas Polaków? Co czynić w takich chwilach, czy łamać się i opuszczać ręce z rozpaczą? Dzięki Bogu — większość nas w czasie hitlerowskiej okupacji trzymała się mocno, nie zapadała się w sobie.

W chwilach ciężkich należy krzepić się wiarą; nie tchórzyć, nie uciekać, nie odchodzić od ludzi, ale przede wszystkim liczyć na swoje siły i na pomoc bożą. Należy też zważać, co dyktuje roztropność, a cnota ta stoi na czele cnót kardynalnych, czyli głównych.

Jezus bierze z sobą trzech uczniów uprzywilejowanych przed innymi. W naturze człowieka leży pewna, czasem bardzo duża obawa przed samotnością. Gdy zwali się na nas jakieś nieszczęście, gdy przed oczami robi się nam ciemno, jakże dobrą

jest rzeczą, gdy zjawi się człowiek dobry, choćby nie był naszym patentowanym przyjacielem, który jednym słowem, jednym ciepłym a spokojnym zdaniem wniesie promień światła w otaczające nas mroki, wyperswaduje i jakby balsamem złagodzi rany duszy naszej!

Niezawodnym i najpewniejszym oparciem w społeczności ludzkiej, — powiedzmy wyraźniej — w społeczności chrześcijańskiej, jest wspólnota modlitwy. Dużo mogliby o tym powiedzieć ci, którzy usychali w obozach koncentracyjnych; ci, dla których nie było żadnego ludzkiego ratunku. Wspólnota modlitwy jest zasadniczą cechą Kościoła, jako Obcowania Świętych, w którym wszyscy ochrzczeni są członkami jednego mistycznego organizmu.

Na wspólną modlitwę zgromadzamy się w świątyniach które też kościołami się nazywają, czyli miejscami zebrań. Tu — gdy się schodzimy — czujemy się zjednoczeni i silni; tu urzeczywistnia się jedność w wielości; tu jest z wiernymi swymi Boski Założyciel Kościoła, ten, który powiedział: „Gdzie jest dwóch albo trzech zgromadzonych w imię moje, tam jestem w pośrodku nich" (Mat. 18, 20).

Kto stroni od kościoła w życiu praktycznym, jest martwym członkiem organizacji kościelnej, choćby — w miarę jakiejś potrzeby — wykazywał się metryką chrztu. Kto odwraca się od Boga, od tego wreszcie Bóg się odwróci; i tak ten nieszczęsny biedak, który własnoręcznie kopie sobie grób, będzie musiał zmarnieć i zczeznąć. Jeszcze gorsza jest sprawa z zaprzańcami, do których odnosi się straszna groźba Zbawiciela: „Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mt. 10, 33).

W życiu doczesnym wszyscy bywamy doświadczani i wystawiani na ciężkie próby, wymagające od nas spokoju i hartu, byśmy nie tracili otuchy i umieli zdobywać się na chrześcijańską rezygnację i zdanie się na wolę bożą. Utrata mienia, przykrości moralne, śmierć najbliższych, wreszcie nasza starość i niedołęstwo, zwiastujące nieuniknioną i niechybną naszą śmierć, to smutny nasz los. Czy nie najlepiej w takich momentach powtarzać za cierpiętliwym Jobem: „Pan dał, Pan wziął; jak się Panu podobało, tak się stało?" (1, 21).

Czy nie przyznamy racji powiedzeniu: „Kto przychodzi z Getsemani, ten przezwyciężył śmierć?" Tak można powiedzieć o owych nocnych godzinach Męki Pańskiej w ogrodzie oliwnym.

Nasuwa się pytanie, czy Jezus walczył ze śmiercią? Czy był nań atak, przed którym tak poważnie ostrzega uczniów: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”? (Mt. 26, 41). Dlaczego skarżył się: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci”? (Mt. 26, 38); czy lękał się śmierci? Był przecież Bogiem! Tak, ale był i człowiekiem i oprócz grzechu był nam, ludziom, we wszystkim podobny, jak oświadcza św. Paweł: „Nie mamy najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszymi; lecz kuszonego we wszystkim na podobieństwo oprócz grzechu” (Żyd. 4, 15). Lęk przed śmiercią jest każdemu stworzeniu wrodzony i przed tym lękiem broni się instynkt życiowy. A jeśli w Jezusie wyższa moc przezwyciężyła obawę śmierci, to co rzuciło go na kolana w nocnym ogrodzie, co sprawiło, że krwawy pot spływał z jego oblicza na ziemię? Jeśli nie lękał się kielicha śmierci, to jaki kielich ma na myśli, o którego odjęcie prosi?

W Ewangelii jest mowa o „pokuszeniu” — i to słowo odsłania nam rzecz rozstrzygającą. Nie będziemy usiłowali mniemać, że możemy duchową walkę Zbawiciela z Getsemani mierzyć i określać ludzkimi formułami. To niemożliwe — ale zdaleka możemy przeczuwać, jaki ciężar przygniata duszę Zbawiciela. Tym ciężarem nie jest ta — choć straszna, ale zwyczajna śmierć, ale coś niesłychanie gorszego, a mianowicie ciężar i moc grzechów ludzkości. Naciska na Jezusa potęga grzechu, potęga kłamstwa i złości, jak skotłowane chmury cisną się ze swą ciemnią na promienną tarczę słońca. Albo jak on sam wyraża się obrazowo: „Mam być chrztem ochrzczony, i jakżem jest ściśniony, aż się wykona”? (Łk. 12, 50). Nazywa mękę i śmierć swoją chrztem, w którym jakby w morzu ma być zanurzony, według przepowiedni Psalmisty: „Przyszedłem na głębokość morską i nawałnica mię zanurzyła” (Ps. 68, 3). Przed tym wzdryga się Syn Boży; tę pokusę chce oddalić od siebie: „Ojcze, jeśli możliwa rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich”.

Tyle mniejwięcej zdołamy powiedzieć o zewnętrznej walce w czasie tej męki, bo walka wewnętrzna rozgrywa się w głębi, do której nie przenika żaden duch stworzony. Co tam Jezus przeżywa, jest przed nami zakryte. Tu jesteśmy trzymani zdala, chociaż jego walka tak nas zbliska dotyczy; tu jest On znów Bogiem, z którym nie możemy mieć styczności. Jaka natomiast myśl drąży nasz umysł natarczywie? Otóż ta: Coby było, gdyby Pan uległ w tej walce duchowej? O — wtedy zapadlibyśmy się w czarnej nocy getsemańskiej, i gdyby przyszła godzina naj-

straszniejsza, nie byłoby do kogo wołać o ratunek. Wtedy musielibyśmy ginąć beznadziejnie w ostatecznej rozpaczy. Czy nie wiemy z doświadczenia, czym jest głęboka, ciemna noc bez promyka światła? Ale to jest bardzo słabe porównanie.

Jednak dzięki Bogu — stoimy na twardym gruncie niewzruszonej pewności. On zwyciężył; modląc się, zwyciężył. Wszystko wziął na się i przecierpiał aż do zwycięstwa. Zwyciężył, gdy powiedział do Ojca: „Wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie" (Łk. 22, 42). To jest jego zwycięstwo onej nocy getsemańskiej.

Wstaje po zwycięskiej modlitwie i idzie mocno, bez drżenia ni wahania w największą ciemność, idzie prosto w oczy śmierci. Idzie w ciemność ten, który jest światłością świata (Jan 8, 12); idzie w oczy śmierci ten, który powiedział o sobie: „Ja jestem życie" (Jan 14, 6). Teraz staje się prawdą zdanie: „Kto przychodzi z Góry Oliwnej, ten zwyciężył śmierć".

Getsemani Chrystusowe pomaga nam do zwycięstwa. To nie jest budujący tylko frazes, ani dekoracyjne powiedzenie; to jest rzeczywista, potężna prawda. W spojrzeniu na tego, który modli się wśród nocy w ogrodzie; pod wpływem widoku Boskiego Zwycięzcy nad jego własną dolą, która zarazem była i jest naszą dolą, i my możemy przełamać się przez wszystkie ciemności. Obraz Chrystusa w Ogrójcu lśni ku nam jak zbawcze światło przystani, tak dla zagrożonych na zbałwanionym morzu życia, jak i dla zupełnych rozbitków.

Któżby policzył, ile milionów rąk składało się dotychczas kornie przed tym obrazem, i ile milionów nadal składać się będzie, dopóki nie dopełnią się czasy? Dusze, przed tym obrazem pogrążone w modlitwie, nie o własnej myślą woli, ale zostawiają rządy Bogu, powtarzając za Panem: „Nie moja wola, ale twoja niech się stanie".

Gdy przychodzi na nas „pokuszenie", czyli czas próby i doświadczenia, winniśmy być w pogotowiu, pomni słów Zbawiciela: „Czuwajcie i módlcie się" (Mt. 26, 41). A więc czuwanie i modlitwa — to środki ratunku, nakazane nam przez Boskiego Mistrza. Jeśli św. Augustyn mówi: „Kuszenie Chrystusa jest naszą nauką" (En. in ps. 88) — to wynika z tego, iż mamy naśladować Chrystusa, jeśli chcemy przetrwać i zwyciężyć, bo on czuwał i modlił się. I by nas nie spotkał z jego strony zarzut, jak owych trzech uczniów: „Tak niemogliście jednej godziny czuwać ze mną?" (Mt. 26, 40).

Pamięć o Jezusie w Ogrójcu sprawi, w ciężkiej chwili, gdy nam zagrażać będą ciemności, że noc stanie się koło nas światłością. Przed tym obrazem, widzianym przede wszystkim oczami duszy, padajmy na kolana z niezachwianą ufnością, bo zeń biją ku nam blaski od Tego, który wiąże nas z sobą w najbardziej ludzkim człowieczeństwie, i który nas ponad wszystkie dole i niedole dźwiga boską swą mocą.

Przytoczę mały przykład. Była w pewnej parafii niewiasta wciąż biadająca i narzekająca; nigdy z niczego nie była zadowolona. Proboszcz przy każdej sposobności tłumaczył jej i perswadował, a gdy i to nie pomagało, kazał jej przynieść śpiewnik kościelny. Przerzucił kartki i znalazł pieśń „W krzyżu cierpienie". — Powiada tedy do niewiasty: „Wydrę tę kartkę". — Ona krzyczy: „Nie!" Na to proboszcz: „Ta kartka, a raczej ta pieśń niepotrzebna dla ciebie, bo nieustannie narzekasz". — „Już przestanę" — pada odpowiedź. Pieśń została, a niewiasta się uspokoiła. Ta pieśń — powiedzmy nawiasem, bardzo piękna i rzewna — stała się dla niej błogosławieństwem.

N. w P.! Jesteśmy na samym początku rozważania Męki Pańskiej. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu — to istotnie pierwsza stacja Drogi Krzyżowej, która, dzięki Bogu, nie jest jeszcze u nas całkiem zaniedbywana, a która jednak mogłaby mieć więcej zwolenników. W tym też świętym czasie z większym przejęciem winni wierni wyznawcy Chrystusa brać do ręki różaniec i szczególniej drugą część — bolesną odmawiać i tajemnice jej rozważać.

Getsemani stawia nam przed oczy wielkie zwycięstwo Jezusa. Jeśli — nie daj Boże — uczucie nasze zostałoby stępione przez nawał ciężkich przeżyć praktycznych, jeślibyśmy zobojętnieli i nie żywili myśli, że jest tu pomoc na wszelką niedolę we wszystkich jej warstwach i głębinach, to w takim razie lepiej wyrwać tę kartę z historii biblijnej, gdzie jest opisana Męka Pańska i odłożyć beztrosko na bok. Uczyniwszy to, możemy przespać święte godziny nocne, które winny być godzinami zwycięstwa, jak przespali uczniowie! Oczy uczniów „były obciążone" (Mt. 26, 43) i potrzebą snu i smutkiem, bo oni jeszcze nie rozumieli potrzeby czuwania i Męki Pańskiej jeszcze nie przeżyli. Ale my — wszystko to mamy przed sobą.

Czy taki miałby być wynik duchowej walki Zbawiciela, że jej owoc wypuścimy z ręki, zamiast go mocno dzierżyć i jako

pomoc w naszej walce duchowej stosować? Czy my, zgromadzeni w Kościele Chrystusowym, możemy choćby na chwilę zapominać, że inne są cierpienia dzieci Boga, a inne dzieci świata? A z drugiej strony przeoczać, że inne są pociechy tych, a inne tamtych?

My zdążamy do królestwa, które nie jest z tego świata (Jan 18, 36), a które w nas jest (Łk. 17, 21); które — jak powiada Apostoł — „nie jest pokarmem ani napojem, ale sprawiedliwością i pokojem i weselem w Duchu świętym" (Rzym. 14, 17); które — według tegoż Apostoła „nie w mowie jest, ale w mocy" (1 Kor. 4, 20).

Tamci natomiast zakładają swe królestwo na ziemi, na bardzo kruchych oparte fundamentach. Ileż to takich królestw widziały już dzieje ludzkie! Ich królestwo opiera się na ciele i krwi, a — jak pisze św. Paweł — „ciało i krew nie może posiąść królestwa bożego" (1 Kor. 15, 50).

Powiedzmy krótko: My tamtym ich pociech zazdrościć nie będziemy.

Znamy legendę o św. Krzysztofie, który przenoszeniem przez rwący potok podróżnych pracował na zbawienie. Silny był, a przecież zachwiał się, gdy niósł na rękach małą dziecinę, w której ukazał mu się Chrystus. Mocował się, szedł i przeszedł. Z tej legendy wypływa dla nas nauka, że winniśmy iść z Chrystusem przez wodę, choćby nam groziło zatonięcie. Niech obawa i przerażenie będzie równoważone obietnicą i pociechą — owszem niech większa będzie obietnica i pociecha. Takie jest żywe i męskie patrzenie na pomoc Chrystusa.

Jeśli my z wiarą, nadzieją, a przede wszystkim z miłością niesiemy Chrystusa przez jego mękę, to i On nas niesie przez najgłębsze potoki naszego żywota ziemskiego. Takie jest właściwe spojrzenie na ogrójec w Getsemani; męskie spojrzenie na Męża boleści, który poszedł na drogę męki i śmierci, by nas grzeszników zbawić (1 Tym. 1, 15). Amen.

3. *Piłat.*

Jan 18, 28 — 19, 16.

Najmilsi w Panu!

Ile razy odmawiamy „Wierzę w Boga", czyli tzw. Skład apostolski, albo symbol wiary, tyle razy wymieniamy Piłata Ponckiego, namiestnika rzymskiego w Palestynie, za którego rządów poniósł śmierć krzyżową Zbawiciel świata. Tak się dziwnie złożyło i składa, że w Pozdrowieniu Anielskim powtarzamy słowa

„Oto odtąd błogosławioną mię nazywać będą wszystkie narody” (Łk. 1, 48), słowa tej, która ziemskie życie dała Odkupicielowi rodzaju ludzkiego, a w Wyznaniu wiary imię tego, który wyrokiem swym odebrał mu to życie. Wprawdzie nie od niego wyszła niszczycielska chęć przeciw Bogu i Synowi Maryi, ale ostateczne jej wykonanie, czyli jej dokończenie od niego zawisło; on bowiem musiał zatwierdzić wyrok najwyższej rady jerozolimskiej, skazujący na śmierć Chrystusa. Przed Piłatem rozwija się — jak to widzimy, czytając Ewangelie — jedna z najpotężniejszych i najgwałtowniejszych scen historii cierpienia, powiedzmy — historii świata. Jest to widowisko, które nawet takiego, który zdala stoi od Jezusa, przykuwa do siebie; które nawet na obojętnych i zimnych działa ogłuszająco. Dla wszystkich zaś ciekawy jest widok, jak stają naprzeciw siebie ci dwaj, — Pan świata duchowego i wewnętrznego oraz przedstawiciel władcy świata zewnętrznego i doczesnego.

Jeśli tak, to tym bardziej my, wierni wyznawcy Chrystusa, nie możemy być obojętni wobec tego, co się dokonuje przed Piłatem.

Być chrześcijaninem, przyznawać się czasem do Chrystusa, to jeszcze mało, co innego bowiem teoria, a co innego praktyka. Nie wystarczy wiedzieć, ale trzeba także czynić. Piłat wiedział, co powinien był uczynić, nie jako chrześcijanin, ale jako człowiek i sędzia, a jednak postąpił wręcz przeciwnie. Patrzmy, co się dzieje. Jest już po pianiu koguta, a więc rano; przewala się tłum ciekawych, bo jakże mogłoby być inaczej; są siepacze, nad których postawą czuwają książęta kapłanów i wreszcie Jezus, wiedziony od Kaifasza do namiestnika, czyli starosty, jak go nazywa Ewangelia. Stróże zakonu i najdrobniejszych jego przepisów nie wchodzą na ratusz, czyli do sądu pogańskiego, by się nie strefnili przed świętami. Św. Jan pisze o tym: „Przywiedli Jezusa od Kaifasza na ratusz. A było rano i sami nie weszli na ratusz, aby się nie zmazali, ale iżby pożywali Paschę” 18, 28).

Dom, czy urząd władzy pogańskiej był dla pobożnego wyznawcy Mojżesza nieczysty, wobec czego był wstęp do niego zakazany. A więc ci, co brną w błocie najstraszniejszej zbrodni aż po pas, chcą zachować stopy czyste; ci, których ręce ociekają krwią Baranka Bożego, chcą mieć czyste palce dla brania pokarmu z baranka wielkanocnego. Kurczowo trzymają się papierowego prawa synagogi, a dla żyjącego, nowego Prawa, które w Synu Bożym mieli przed sobą, na które przez tysiące lat cze-

kały pokolenia, żądają zagłady. Tu widzimy między znajomością woli bożej, a jej czynieniem przepaść taką, jak między ogniem a wodą. Przed bramą Piłata wzbiera i rośnie fala religijnego kłamstwa i obłudy, podczas gdy rozstrzygającym jest czyn.

Jezus stoi przed Piłatem. Nie łatwo jest objąć i zrozumieć dramat, jaki się tu rozgrywa. Zbawiciel — i człowiek światowy — jakież to zestawienie! Ważą się losy obydwóch, bo ziemski sędzia wydaniem wyroku na Jezusa zadecyduje o własnym losie.

Jak można wywnioskować z opisów ewangelicznych, dadzą się w postępowaniu Piłata odróżnić trzy momenty. Zaraz od początku widzimy u niego jakiś nieokreślony *niepokój*. Od rana chodzi tam i sam „zdenerwowany" — jakbyśmy powiedzieli nowocześnie; wyczuwa podświadomie, że będzie miał „twardy orzech do zgryzienia". Z jednej strony ten dziwny, zagadkowy człowiek, z drugiej ten tłum, podniecany przez sprytnych agitatorów i wzrastający w liczbę. Jaźń Piłata rozdziela się na dwoje; część lepsza zacznie za chwilę walkę z częścią gorszą. Ten kulturalny, wykwintny Rzymianin, dobry polityk i dyplomata, darzony zaufaniem cesarza Tyberiusza, umiejący dobierać się do ludzi, kierować masami i opanowywać sytuację, dziś czuje się zakłopotany, traci tupet, opuszcza go pewność siebie. Stara się jednak nadrabiać miną i krzepko rzuca pytanie: „Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?" (Jan 18, 29). Na co odpowiadają oskarżyciele: „Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy byli go tobie" (w. 30).

Przewód sądowy posuwa się naprzód utartym torem. Głos namiestnika góruje nad wszystkim, bo on dzierży władzę w rękach. Raz po raz powtarza się proste, jasne, mocne stwierdzenie sędziego: „Ja w nim żadnej winy nie znajduję". Widzimy, że Piłat usiłuje zachować powagę urzędową i chce być przedstawicielem rzymskiego człowieczeństwa, na którego oznaczenie mieli Łacinnicy piękne słowo „humanitas". Dumny Rzymianin członek tego imperium, które teraz dyktuje prawa całemu niemal znanemu światu; ten, który mocną stopą deptał kraj okupowany i dlatego mógł być szorstki oraz opryskliwy, jest opanowany i taktowny. Przeto nic dziwnego, że w porównaniu z innymi sędziami, występującymi w procesie Chrystusa, zyskuje sobie naszą sympatię; możemy nawet współczuć z nim, gdy widzimy, jak wzrasta jego niepokój. On boi się i bojaźń jego zwiększa się w miarę przybliżania się chwili podpisania wyroku. Pod wpływem słów Jezusa mąci mu się w głowie, a milczenie

Jezusa sprawia mu przykrość. Jego wewnętrzną rozterkę potęguje ostrzeżenie żony, która przysyła kogoś z domowników ze słowami: „Nic tobie i sprawiedliwemu temu; albowiem wielem cierpiała dziś przez sen dla niego" (Mt. 27, 19.)

Niepokój i przygnębienie Piłata świadczy, że człowiek ten ma sumienie. Słowa żony nie giną w próżni, ale — niestety — zostaną czym innym przygłuszone. Często słyszymy powiedzenie: „To człowiek bez sumienia". Jest to przesada, bo naprawdę trudno było znaleźć istotę rozumną bez sumienia. Nawet Judasz miał sumienie, jeno je nieustannie mamił i głuszył zimnymi racjami swego mózgu i chuciami swego serca. Musiał się wysilać, by niweczyć błogosławiony wpływ bliskości Zbawiciela, albowiem gdy dusza znajdzie się w promieniach, bijących od Jezusa, budzi się w niej sumienie. Więc i ten twardy Rzymianin odczuł takie działanie w obecności Pana.

Drugą rzeczą, która nas uderza u Piłata to *niechęć*. Od początku zajmuje on pozycję raczej obronną; nie ma ochoty do atakowania. Gdy na jego pytanie: „Tyś jest król żydowski?" — odpowiada Jezus: „Sam od siebie to mówisz, czy inni powiedzieli ci o mnie?" — on odpowiada pytaniem mechanicznym: „Ażali jam jest Żyd?" (Jan 18, 33—35). W ten sposób okazuje, jak mało czuje się upoważnionym do mieszania się w tę sprawę. Co by on dał za to, by się tej sprawy pozbyć, może nie tyle z powodu swego stosunku do żydów wogóle, lub dla zaoszczędzenia sobie czasu dla swych osobistych interesów, ile ze względu na Oskarżonego.

Piłat jest niezłym znawcą ludzi i psychologiem. Na pierwszy rzut oka Jezusa zmiarkował, że tu nic nie wskóra. Może uważa go za idealistę-marzyciela, z którego brudni i przyziemni wrogowie chcą w swej lisiej chytrości zrobić politycznego buntownika. Z litości chciałby sąd nad nim odstąpić komu innemu. Mówi bowiem do starszyzny: „Weźmijcie go wy i według zakonu waszego osądźcie" (Jan 18, 31). Gdy na to słyszy odpowiedź: „Nam nie godzi się nikogo zabijać" (Tamże) — widzi, że idzie tu o wyrok śmierci, a przeto próbuje dalszych wysiłków. Słysząc, że Jezus, jako Galilejczyk, podlega władzy króla Heroda, odsyła go doń, tym łatwiej, że właśnie w tych dniach był Heród w Jerozolimie. W krótce jednak przywiedziono z powrotem Jezusa do Piłata, bo Heroda nie zaszczycił Pan ani jednym słowem (Łk. 23, 7—11).

I znów podejmuje rzecz Piłat: „Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego, a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy”...Ale ani Heród... a przeto ukarawszy, wypuszczę go” (Łk. 23, 14—16). Oto mamy rozumowanie sędziego! Jeśli niewinny, za co go biczować? Był to polityczny wykręt, było to ustępstwo dla wrogów Jezusa, by im sprawić przyjemność i tak może sprawę zakończyć.

Niechęć Piłata do tej sprawy jest niechęcią sumienia, które wzdryga się przed zbrodnią. To nie jest obojętność, o jaką chciałoby się może posądzać tego rozdwojonego człowieka. On czuje siłę, która go powstrzymuje, a z drugiej strony widzi, że musi zrobić krok stanowczy.. Kiedyindziej nie bawiłby się w żadne targi, jednym pociągnięciem pióra byłaby rzecz załatwiona; cóż znaczy jeden wyrok więcej?

Tak tedy dochodzimy do trzeciego momentu w postępowaniu Piłata, którym jest *brak decyzji*. Człowiek światowy, czyli taki, który nie ma zrozumienia dla spraw wyższych, a więc duchowych, który nie próbuje wznieść się ponad materię i doczesne używanie, taki człowiek nie może stanąć oko w oko z Jezusem. Piłat był człowiekiem — jak już wspomnieliśmy — wysoce wykształconym, wyrobionym politycznie, nie pozbawionym uczucia litości i poczucia sprawiedliwości, ale nie wiedział, co jest prawda i nie troszczył się o nią. Wobec tego ustawicznie się wahał, wpadał w sprzeczności, nie mógł sobie wyrobić żadnego sądu, ani utrzymać się przy jakimś postanowieniu. Dziś ani przez chwilę nie jest Piłat panem położenia. Stwierdza niewinność Jezusa, wyczuwa jego świętość i chce go ratować, a ta chęć podsuwa mu różne sposoby, których się kurczowo chwyta. Powiedzenie z wysokiego miejsca: „Żadnej w nim winy nie znajduję” — powinno działać. Niestety nie działa, jak też nic nie pomogła chęć przerzucenia odpowiedzialności na Heroda.

Ale oto nasuwa się jeszcze jedna możność; na święto Paschy bywa stosowana amnestia; tu lud rozstrzyga, który z uwięzionych odzyska wolność. Wszyscy wiedzą, że jest zamknięty złoczyńca, rokoszanin i mężobójca imieniem Barabbasz. Powiada tedy Piłat: „Macie zwyczaj, abym wam jednego wypuścił na Paschę, chcecie, wypuszczę wam króla żydowskiego? Znów więc zawołali wszyscy, mówiąc: Nie tego, ale Barabbasza” (Jan 18, 39-40). Dobry żywiąc zamiar, popełnia Piłat dwa grzechy równocześnie: Pierwszy polega na tym, że stawia Jezusa na równi z Barabbaszem; drugi zaś, że zamiast skorzystać ze sposobności

i uwolnić Jezusa, wdaje się z tłumem w układy. Mylił się, sądząc, że motłoch pójdzie na zamianę niewinnego Jezusa za głośnego zbrodniarza. Chciał dojść do celu zręcznym manewrem, bez wzięcia na się odpowiedzialności. Zręczność, która ma zastąpić odwagę i stanowczość, wychodzi prawie zawsze na korzyść nieprzyjacielowi.

Od tej chwili następuje w procesie zwrot zasadniczy; chwiejny sędzia stracił zupełnie władzę nad rozwydrzoną gromadą, która gwałtownie przyspieszy jego decyzję. Wbrew nadziei — gdy rozlegają się ryki: „Strać tego, a wypuść nam Barabbasza" (Łk. 23, 18) — chwyta się Piłat jeszcze jednego środka, przeciwnego sprawiedliwości, gdy mu się zdaje, że może zaapelować do ostatniej iskry człowieczeństwa. Po oświadczeniu, iż żadnej przyczyny śmierci nie znalazł w Podsądnym, mówi: „Ubiczuję go i wypuszczę" (Łk. 23, 22). Oszołomiona tłuszcza działa bezmyślnie, ale reżyserzy są zimni; oni serca nie mają.

Dzika była scena biczowania, koronowania cierniem i naigrawania się pospólstwa z Jezusa, w szkarłatny łachman odzianego, „przychodzili do niego i mówili: Witaj królu żydowski i dawali mu policzki". Jeszcze raz łudzi się Piłat, że widok Ubiczowanego wzruszy wściekłą masę. Wyprowadza Jezusa i gdy się uciszyło, mówi: „Oto wam go wiodę przed ratusz, abyście poznali, że żadnej w nim winy nie znajduję". A więc po raz czwarty ogłasza niewinność Jezusa . . . Daremnie . . .

Drzemie w człowieku potworna bestia, żądna pastwienia się nad bliźnim aż do ostateczności; nie spocznie, dopóki ofiara daje oznaki życia. Słowa Piłata: „Oto człowiek" — odbijać się będą donośnym echem aż do skończenia czasów, ale tu utoną w spienionym morzu złości i głupoty. „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!" — oto wyraz uczuć podjudzanej masy. A Piłat na to: „Weźmijcie go wy i ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję" — Oni nastają coraz śmielej: „My zakon mamy, a według zakonu winien umrzeć, bo się Synem Bożym czynił" (Jan 19, 1—7).

Teraz przeląkł się Piłat jeszcze bardziej. Przecież jako poganin był zabobonny. Może ten tajemniczy człowiek jest synem jakiego bożka, któremu nie opłaci się narażać. Zwraca się więc do Jezusa i pyta: „Skąd ty jesteś?" Jezus milczy. Piłat zaś: „Nie mówisz ze mną; czyż nie wiesz, że mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię?" Jezus odpowiada: „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdyby ci z góry nie była dana. Przeto który mię tobie wydał, większy grzech ma" (Jan

19, 9—11). Piłat nie rozumie tej odpowiedzi, ale wyczuwa, że jest tu coś wyższego, więc tym bardziej chciałby Jezusa uwolnić. Wrogowie miarkują, że namiestnik gra na zwłokę. Gdy się ukazuje, wołają: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza" (Jan 19, 12). Ta pogróżka skutkuje z miejsca; obawa przed utratą łaski cesarskiej zadecydowała o śmierci Jezusa. By jednak pokazać, że nie zmienił swego zdania, żąda wody i na oczach tłumu umywa sobie ręce. Przedtem jednak jeszcze raz wyprowadza Jezusa przed ratusz i powiada: „Oto król wasz!" Oni wołają: „Strać, strać, ukrzyżuj go!" Piłat na to: „Króla waszego ukrzyżuję?" Teraz najwyżsi kapłani zabierają głos: „Nie mamy króla, jeno cesarza" (Jan 19, 13—16). To charakterystyczne. Było właśnie południe.

O umyciu rąk przez Piłata tak pisze ewangelista Mateusz: „Widząc Piłat, iż nic nie pomagało, ale większy się rozruch dział, wziąwszy wodę, umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie. A odpowiadając wszystek lud, wołał: „Krew jego na nas i na syny nasze!" (Mt. 27, 24—25).

Zimny dreszcz przechodzi po kościach... w oczach robi się ciemno. Po raz szósty ogłasza Piłat niewinność Chrystusa... i podpisuje nań wyrok śmierci. A ten nieszczęsny lud w dzikim zaślepieniu wzywa na całą swą przyszłość pomstę i przekleństwo! Potworność tej sceny przewyższa wytrzymałość ludzkich nerwów. Piłat, zastraszony przypomnieniem łaski cesarskiej, zadaje gwałt swemu sumieniu; lud za misę soczewicy sprzedaje pierworodztwo swoje.

Tak więc mimo chęci nie mógł Piłat uratować Jezusa. Pytamy, jak się to mogło stać? Ażali nie miał władzy? Jeden rozkaz, a kompania wojska oczyściłaby w mgnieniu oka plac przed ratuszem. Przecież miał poczucie prawa i sprawiedliwości, jak wskazują jego usiłowania. Ale on nie był wolny; w sumieniu swym był obciążony wobec przyjaciół i nieprzyjaciół. Stare kajdany brzęczały na jego rękach i nogach; przeszłe grzechy ściągały go w dół. Popełnione nieprawości uczyniły go parobkiem tak wobec Rzymu, jak i wobec Judei. Jakie było jego sumienie? Choćby ten głos wewnętrzny długo był uśpiony, wobec Jezusa musiał zadrgać i odezwać się. Potrzebne było jedno męskie uderzenie pięścią, a wszystkie matactwa rozpłynęłyby się w nicość. Ale Piłat nie był wolny. Doświadczył na sobie

prawdziwości słów Zbawiciela: „Kto czyni grzech, jest sługą grzechu" (Jan 8, 34).

Wolnym był ten, który stał przed nim związany, a któremu nie mógł patrzeć prosto w oczy; nie mógł znieść wzroku Tego który mówił: „Prawda was oswobodzi" (Jan 8, 32). Ten związany, dwa razy zapytany przez Piłata, czy jest królem, odpowiada: „Ty mówisz, że jestem królem. Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie; wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego. Rzekł mu Piłat: Co jest prawda? (Jan 18, 37—38).

W słowach „Co jest prawda?" mamy klucz do duszy Piłata i do piłactwa. Nie jest to retoryczne pytanie, ani szyderstwo lub kpiny światowca wobec Marzyciela, którego „królestwo nie jest z tego świata" (Jan 18, 36).

„Co jest prawda?" — rzuciwszy to pytanie, nie miał Piłat ochoty słuchać odpowiedzi Chrystusa, bo z góry wiedział, że prawdy nie ma i że szkoda trudu, by się nią zajmować. Mówiliśmy, że miał sumienie, ale regulatorem jego sumienia była wola cesarza, bo od niej zależało jego stanowisko i kariera. Stałych zasad nie miał i nie odczuwał ich potrzeby; w nieśmiertelność duszy nie wierzył, jak cała elita rzymska. On widział tylko siebie, więc choć prawda, uosobiona w Chrystusie, stała przed nim, on pytał o nią. On jest przedstawicielem tych, którzy nigdy nie mogą zobaczyć prawdy, bo mają własnym „ja" zasłonięte oczy. I zdaje się, że rodzaj tych egoistów jest nieśmiertelny, bo wciąż się powtarzający.

Pytanie Piłata jest pytaniem i naszych czasów i naszego świata. Od ilu to wieków powtarzają mędrcy tego świata za starym poganinem Heraklitem zdanie, że „wszystko płynie" (panta rei). Dzisiejszy człowiek kręci się w kręgu względności (czyli relatywizmu). Nasze czasy zagubiły obiektywną prawdę o Bogu i od Boga. I znów, jak u pogańskich sceptyków, człowiek jest miarą wszystkiego. Prawda jest rozbita. Ile jest systemów filozoficznych, tyle jest sposobów pojmowania prawdy; tyle jest prawd, ile interesów na świecie; z ustaniem interesu i prawda się kończy. A interesy te mogą być i jednostkowe i zbiorowe; jakże więc mówić o bezwzględnej prawdzie? Stary nihilizm, głoszący, że w nic wierzyć nie trzeba, w coraz to innej ukazuje się szacie zewnętrznej.

Tragedia dziś dla wielu leży w tym, że zostali ogołoceni ze wszystkiego, że zostało im na końcu to jedno pytanie „Co jest

prawda?" — Nie wiem, czy mówić o przesycie kultury wobec tego, czym była ostatnia wojna; ale jeśli jest przesyt, to wszyscy uginamy się pod jego przekleństwem; dusza jest głodna, a sumienie nie ma gruntu; gryzące wątpliwości toczą wnętrzności człowiecze; trucizna w żyłach grozi zarazą idącym pokoleniom. Czy los naszych czasów nie jest już losem Piłata?

Czy jest na to ratunek, a jeśli jest, gdzie go szukać? Słuchajmy, co mówi Zbawiciel przed Piłatem: „Kto jest z prawdy, słucha głosu mego" (Jan 18, 37). On nam objawił prawdę o Bogu; On jako Bóg powiedział o sobie, że jest nie tylko prawdą, ale drogą i żywotem (Jan 14, 6), — czego żaden filozof, żaden reformator społeczności ludzkiej, żaden twórca religii nie śmiał powiedzieć o sobie. Piłat rozbił się o niego, bo nie był wolnym człowiekiem, bo bał się ludzi. Uciekał przed Synem Człowieczym, ale przed ludźmi uciec nie zdołał; ugrzązł w ich bagnie, a tak bardzo o ich łaskę zabiegał.

Wkrótce popadł Piłat w niełaskę u cesarza i został skazany na wygnanie do Galli (pochodził z italskiego rodu gens pontia — i stąd jego przydomek „poncki") — gdzie wzgardzony i zapomniany, z rozpaczy odebrał sobie życie podobnie jak Judasz. Tak mówi historia, pomieszana z legendą. Ale ponad historię sprawdza się często powtarzający się fakt, że kto ucieka przed prawdą, objawioną światu, kończy smutnie we własnej nocy.

Piłat rozbił się o Chrystusa. Ileż razy historia Piłata powtórzyła się w dziejach chrześcijaństwa!

N. w P! Słuchajmy Pana chwały! Nie bądźmy wobec jego słowa Piłatami. Uchwyćmy się tego słowa i według niego żyjmy. Najpiękniejszą odpowiedzią na wszystkie pytania jest jego krzyż. Przypominajmy sobie często słowa Pana naszego: „Kto nie dźwiga krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim" (Łk. 14, 27). A my chcemy być Jego uczniami. Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Ostrów Tumski 2, tel. 37-39; 37-40. — PKO V-11333. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1 Poznań, ul. Wybickiego 6 — 59/51 — K-215511